

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 5 marca 1950 r.

Nr 9 (240)

ANNA KAMIENSKA

MASOWY ODBIORCA — MASOWY TWÓRCA

„W listach, które przycho-
dzą do redakcji naszych pism
chłopskich, w listach często
naukowych i nieudolnych znaj-
duje odzwierciedlenie sens
zjawisk, które zachodzą na
wsi. Uchwycić te zjawiska,
odczytać je, zerwać łuskę,
która zastania istotę tych
procesów jest sprawą wiel-
kiej wagi”. J. BERMAN

Stajemy wobec spodziewanego
przełomu w życiu literackim Pol-
ski. Wnieśliśmy go z pewnością rozpo-
częta przez Związek Literatów
i państwo — szeroka akcja wy-
jazdów pisarzy w teren — do wsi
i fabryk. Akcja ta ma na celu zbli-
żenie pisarzy do nowych środowisk,
zerwanie z pewną martwością życia
literackiego i najczęściej — notowa-
nym właśnie przez „teren” opóź-
nieniem się literatury wobec życia.
Na to trzeba przede wszystkim
głębszego przeobrażenia umysło-
wego środowiska literackiego wy-
rosłego w łonie inteligencji burżu-
azyjnej, w kręgu schyłkowej pro-
blematyki mieszczańskiej, z mgli-
stym przeważnie odczuciem „pro-
stego człowieka”. Poznanie kon-
kretnych instytucji i spraw nowo-
go życia, konkretnych ludzi no-
wych środowisk powinno wzbogacić
społeczne doświadczenie pisa-
rzy i jeśli nawet nie wpłynie bez-
pośrednio na powstanie nowych
książek o tematyce współczesnej,
książek o sile ideologiczno-wych-
owawczej, to — być może — przy-
spieszy ten proces. Zagadnienie
jednak jest szersze. Pisarze w wie-
kszości nie znają nie tylko nowego
życia — w dynamicie pracy — klas
chłopskiej i robotniczej, ale nie
znają także swojego nowego czy-
telnika. Wyjazdy autorskie tylko
do pewnego stopnia mogą wpłynąć
na to poznanie. Spotkania pisarzy
z czytelnikami podczas objazdów
autorskich na krótkotrwałe, przy-
padkowe, niepełne, a role aktora-
recytatora na tych imprezach prze-
stania niekiedy pisarzem właściwy
obraz widowni i może spowodować
fakt, że zobaczą i uchwycą w ter-
nie to, co właśnie chcą zobaczyć
i uchwycić.

Drugim czynnikiem, który, być
może, zwłaszcza w połączeniu z
akcją wyjazdową, przekształci jak-
oś bieg życia literackiego a prze-
de wszystkim i to chyba jest naj-
ważniejsze, wzmocni czujność
ideologiczną pisarzy, jest rozpoczę-
cie i prowadzona na łamach „Odro-
dzenia” i „Kuznicy” dyskusja
o poezji i prozie. Także i ta dys-
kusja zapoczątkowana — miejmy
na dzieje — w intencji zbliżenia
literatury do mas odbiorczych,
którymi są dziś masy twórcze w
budowie socjalistycznej gospodarki
i kultury — i ta dyskusja u po-
czątku grzeszy schematyzmem uje-
cia „nowego człowieka”, „mas czy-
telniczych”.

Pożytecznym wkładem w dysku-
sję o literaturze prowadzoną do-
tyczającą jak gdyby bez gruntu
społecznego, poza sferą spraw czy-
telnictwa i kultury masy chłop-
sko-robotniczej — niech będzie od-
strony „Wsi” przegląd twórczości
literackiej ludowej ostatniego
okresu.

Twórczość ta zalega w tekach
redakcyjnych, mimo, że mogłaby
i powinna stać się przedmiotem
badania i oceny nowej folklorysty-
ki, jak to jest w Związku Ra-
dzieckim, gdzie etnografia zapisuje
skrzętnie i bada wszelkie przeja-
wy twórczości ludowej, w których
zarysowują się treści nowego życia.
Chłopi piszący — to problem
mający już swoją historię — stary,
jak pisma — gazety chłopskie, sie-
gające zresztą pierwszego przeła-
mania analfabetyzmu wiejskiego
w okresie po uwłaszczeniu — w
okresie kapitalizacji życia wiejs-
kiego wnoszącej miejską kulturę
piśmienną w pańszczyźniany krag
ustnej kultury ludu wiejskiego.
Toteż w utworach wierszowanych
pisanych przez chłopów, rzadziej
przez robotników, w utworach roz-
sypanych po gazetach chłopskich
i nielicznych zbiorach wydawa-
nych np. przez galicyjskie Tow.
Szk. Lud. i „Macierz”, można prze-
śledzić jak w ciągu wielu lat
kształtuje się ideowo umysłowość
wsi, jej części biedniackiej, bo ta
część ima się pióra, jak ulega
ona presji ideologicznej patronatu
ziemiansko- a potem mieszczań-
sko-endecko-inteligenckiego. Nie
będziemy tu śledzić tej drogi, gdyż
zbyt odciągnęłoby to nas od te-
matu.

Wystarczy przypomnieć, że za-
trzymana w konwencjach młodo-

polscyżnianych ta twórczość lu-
dowa chłopska stała się prze-
ważnie domeną marginesowych
elementów wsi, zdeklasowanych,
rzadko znajdując wyraz dla ja-
kichś postępowych dążeń środowi-
ska wiejskiego”).

W ostatnim roku, a nawet od
drugiej połowy ubiegłego roku,
zaznaczył się, dający się wyraźnie
zaobserwować, przełom w tej
twórczości ludowej wiejskiej. Nie-
wątpliwie ma to związek ze
wzmocnieniem Partii po Kongresie
Zjednoczeniowym, z rozpoczęciem
akcji uspołeczniania produkcji
rolnej, ze wzmocnieniem pracy kul-
turalno-oświatowej na wsi. Prze-
łom ten oznacza — jak wynika
z materiału dowodowego — nie co
innego — jak pogłębiając się nie-
ustannie — radykalizację wsi. Czy
owe „materiały dowodowe” nie są
przyjęte zbyt na wiarę, czy na ich
podstawie, można sądzić o stanie
umysłowym wsi, czy nie świadczy
ona tylko o uleganiu piszących ta-
kim lub innym wpływom, tema-
tom i stylom literackim? Wątpli-
wość ta, którą spieszymy uprze-
dzić, łatwo da się zbić. Ważne jest
to: 1) że pisanie do gazet, a zwa-
szcza wierszowanie jest na wsi
zjawiskiem bardzo rozpowszech-
nionym, ci którzy mają z nim do
czynienia w redakcjach pism
chłopskich, mogliby powiedzieć, że
niemal masowym, 2) że pisa do
gazet tylko i prawie wyłącznie
średnio- i małorolni, że pisanie
właśnie młodzież czasem kształcąca
się w miasteczku lub w mieście,
ale utrzymująca kontakt bezpo-
średni, rzeczowy ze wsią rodzin-
ną, 3) że uleganie wpływom i wzor-
om tematyczno-stylowym, świad-
czy właśnie o atrakcyjności tych
wzorów, o ich przeżywaniu, i jak
zobaczymy z tekstów, twórczym,
istotnie ludowym — przekształ-
caniu.

Nie ma powodu wątpić w milio-
nowe masy czytelników wiejskich.
Mimo niezlikwidowanego jeszcze
przebiegu całkowitego analfabetyzmu
wsi — ci piśmienni i piszący, któ-
rzy są jednocześnie czytelnikami
współczesnej literatury i czekają
na literaturę własną, nową — po-
trafią odczuć treści nowego życia,
potrafią odróżnić w literaturze „sta-
re” od „nowego”. Ci nowi czy-
telnicy, wśród których liczą się
właśnie i ci masowi, wyrażający
własnie mas — nie są bardziej
zafascynowani, którzy do nich
przemawiają, nie są też mniej po-
stępowi. Poznanie spraw i języka
tych nowych czytelników, a bardzo
młodych pod względem opanowa-
nia środków artystycznych — pi-
sarzy, będzie może ciekawe i dla
naszych zawodowych pisarzy jada-
cych w teren i dla tych, którzy
tak albo inaczej mają się ustosun-
kować do dyskusowanych proble-
mów literatury.

„Wieczorna śpiewność” — tytuł
wiersza jednego z młodych poetów
wiejskich — oto jest to, co długi
czas od Kurasia i Sawczuka krepo-
wało myśl chłopca jako konsumenta
literatury, co zresztą wyraziło
się także w twórczości wielu uzna-
nych „poetów chłopskich” — przed
wojną i tuż po wojnie.

Gdy zmierzch wciąż sypie liśćmi
i cisza pól dale...
Zaczekaj ma dziewczyno
na wiatr, na mgłę, na cień...
W zapachu pływów ściernisk,
w syte złością chwilę,
Idźmy w wieczorną śpiewność,
w szum pól, gdzie zdżbło
i cieni...

Bezmyślna rekwizytoria poety-
ckich obrazów i uczuć stała się na
długi czas dla wsi nieomal syno-
nimem poezji. Nic dziwnego, że
pisałiśmy jeszcze niedawno, iż
konwencja poetycka młodopolska
— to jest stadium rozwoju inte-
lektualnego wsi współczesnej, roz-
woju do percepcji literatury. Nic
też dziwnego, że wobec tego roz-
wój naszej poezji wydawał się nam
czymś ezoterycznym w stosunku
do ewentualnego czytelnika wiejs-
kiego, czymś pozostającym poza
„warsztatowymi” problemami no-
wej literatury. To przekonanie
uprawniło do pewnego oczekujące-
go zastoju w poezji, oczekującego
właśnie na tego nowego czytelnika.
Niech dorasta, a tymczasem albo
doskonali się narzędzia albo hasa
się bezkarnie, czyniąc z treści pu-
blicystyczno-politycznych często
pobawioną prostego sensu, nie

mówiąc o sensie politycznym, za-
bawkę formalistyczną.

Tymczasem — i ogłaszamy to
wielkim głosem — przemówił w
prostej, nieudolnej, naiwnej for-
mie czytelnik, nowy, masowy czy-
telnik — i przemówił konkretną,
rzeczową wiedzą o rzeczywistości
i jej kierunku, praktyczną, rzecz-
ową wiedzą o przemianie, o nowym
uspołecznionym człowieku.

Ten głos masowego czytelnika,
młody, żywy a donośny postaramy
się przekazać choć w suchym spra-
wodaniu redakcyjnym, materia-
lowym.

Chcielibyśmy zresztą zwrócić
uwagę czytelników nie tylko na
treść utworów poetów „teren-
owych”, ale i na stronę formalną.
W niektórych utworach zapisana
została żywa, jak się okazuje, i do
kontynuowania, jak to jest np. w
Związku Radzieckim, tradycja dia-
logizowanej gawędy i gadki ludo-
wej, satyry w formie przyspiwek
i kupletów, sielanki, wzbogacone
nowymi elementami rzeczowymi.
Potem dopiero zauważymy wpływ
poezji współczesnej, gazetowej
(wyczytanej z gazet) lub utwory
wkładające w stare schematy for-
malne nowe treści społeczne. Po-
winnoby to zwrócić uwagę poetów
zawodowych na własną narodową
tradycję ludową.

Oczywiście, rewolucja umysłowa
wsi dokonywała się głębiej, w sa-
mej dynamice społecznego życia,
tu jednak obserwujemy, jak treści
gazetowe, publicystyczne rozrywa-
ją, a właściwie już rozerywały,

sztampę młodopolszczyzny, sielan-
kowo-autentystyczną, jak odwie-
żyły stęgła wyobraźnię językową
bogacząc ją nowymi „prozaizmami”
wkraczającymi w język odczuwa-
ny jako poetycki. Zmiany tech-
niczno-kulturalne wsi to jeszcze
nie wszystko. Potrzeba było odwa-
gi, aby przełamać konwencję po-
etyczności pochodzenia młodopol-
skiego. W dużym stopniu wpły-
nęła na to zapewne gazeta.

Jednocześnie widać, jak rozsze-
rzył się horyzont polityczny chło-
pa lub młodego chłopca wiejskie-
go. Ich wyobraźnia sięga poza
oplotki, gęsi i strumyki do spraw
rozgrywających się daleko w świe-
cie, do spraw polityki międzyna-
rodowej. Wprawdzie już w „Wese-
lu” Czepiec oświadcza, że intere-
suje go sprawa Chin: „Sam się ku
światu garniemy”, ale były to sło-
wa włożone w usta chłopca, wielo-
morgowego gospodarza, z obcych
ust inteligenckich. Teraz starszy
chłop spod Kozienic, Józef Lentas
pisze o tytchże Chinach:

Chiny Ludowe, o co wy walcycie,
nas ciesz i każdy z nas pojmuje...
Dziś cały świat patrzy w waszą
[stronę,
jesteście narodem epoki nowej,
Lud pracujący mówi żeście dziś
zapora trzeciej wojny światowej.

Zaś młody J. Marian Hlond za-
biera „głos w sprawie pokoju”:

Franco światła, zielonych winnie
Vietnamie ojczyzno Nguyna-Van
[Hannaga,

Wiktor Woroszyński

Jugosłowiańska Partyzantka

— Wuko, Wuko,
bracie partyzancie,
kur zapiał, śpiesz się, śpiesz!
Noc nad Belgradem cicha,
nocą grzmot zakotłosał,
plomień na wicherze tańczy,
słyszysz, Wuko,
brzmi partyzancki śpiew.

— Ach, gdzie, gdzie, gdzie
partyzancka sława,
ach, gdzie, gdzie, gdzie
partyzanckie pieśni?
Sława w błoto wdeptana,
na cztery wiatry rozwiana,
noc nad Belgradem cicha,
grzmot nią nie zakotłosał,
lata chwały były i przeszły.

— Wuko, Wuko,
gdzie twój dowódcy,
gdzie Hebrang i Zujowicz,
gdzie Arso Jowanowicz,
do nich, wierny żołnierzu, leć!
Jeden gnije w ciemnicy,
drugi gnije w ciemnicy,
trzeci na granicy
trafiono kulą w plecy.

— Była, była partyzancka sława,
ale ją Tito zabrał.
Był bvlv nasze dumne lata
przekreśliła je zdrada.
Za sakiewkę dolarów,
tortu marshallowskiego pajdę
herst z kompanią janczarów
przewenił Jugosławie.

— Wuko, wiesz, Wuko,
szlak komunisty — trudny,
prawdziwego komunisty
w kraju kłamstwa krzykliwego i skradzionych nazw —
bardzo trudny.
Ale towarzysze znów zbierają się w górach,
drzewo do drzewa — las,
oddech do oddechu — wichura,
rewolucyjna wichura
wymiecie podłość i brudy!

— Wuko, Wuko,
bracie partyzancie,
kur zapiał, śpiesz się, śpiesz!
Za partyzancką sławą,
za wolną Jugosławie,
za prawdę której nigdy nie wytypią tamci —
już czas,
słyszysz, Wuko,
już czas,
brzmi
śpiew.

Wiktor Woroszyński

W NUMERZE

Głosy pisarzy — przed wyjazdem na wieś
J. BOCHENSKI — Samokrytyka J. K. MACIEJEWSKI — Kumotersiwo
A. KIJOWSKI — Przygody „archeologiczne” współczesnego pisarza
A. GIEYSZTOR — U Początków państwa polskiego
J. REYCHMAN — Zbójnik w literaturze. GNIADOWSKA — Żemaitie

Chiny, Birma, Sjamie,
Podnieście odważnie oręż zbrojny.
Towarzysze, widzicie ginących ludzi
Obrońców sprawy, waszych braci i
[sióstr,

Wzniescie swe robotnicze ręce
Od maszyn, kilofów i łopat,
Powiedzcie swoim wrogom: że to
[wasza sprawa.
Malkontenci i sceptycy, czy styszy-
[cie,
że świat wstaje spod uciemięzionych
[głazów.

Spytajcie się Aimé Cesairea
Renata Guttusa, co słychać we
[Włoszech.

Poezja młodych na wsi reaguje
natchmian na wszystkie nowe
wydarzenia polityczne w świecie,
odpowiada na nie. Oto fragment
„Noworocznego poematu” Józefa
Anioła:

Hej!
Włosey
robotnicy
rolni
z Nowym Rokiem na magnackie
pola,
będziecie wolni.
Więcej
strajków
i hartu
i wiary —
macie przyjaciół z polskich chłopów
dzisiaj
silnych
Jedności
sztaendarem.

A o Chinach pisze on:

W ryżowym kraju
Mao Tse-tunga
trwa długiej walki
ostatnia runda.
Dość miał ucisku
kulis, strudzonej,
dziś mu z rąk tryska
sztaendar czerwony.
Jankeś w nęka
pożęte w a r a —
z łoskotem pęka
obrzec dolara.
Wstań Azjo cała,
dobądź oręza,
grzmij z Nowym Rokiem:
Walcz i zwyciężaj.

Wojna często wraca jako wspo-
mnienie w wierszach „z terenu”,
wojna trafnie ideologicznie rozu-
miana i oceniana w swoich kon-
sekwencjach.

Chłop ze wsi Lubiatów woj.
łódzkiej — Jan Misiak w poema-
cie opowiada sen, jaki miał w cza-
sie okupacji niemieckiej, sen o
wolności. Poemat ten ujęty jest w
formie gawędy-dialogu. Kończy się
zaś w ten sposób:

— Stary Jan kiwając głową
Powiedział Wojciechowi jeszcze to
i owo
I poszedł w stronę swego domu,
rozmyślając
O swoim śnie, różne żeń wnioski
wyciągając
Żalując, że to tylko sen nie rze-
czywistość.
Nie wiedział, że już bliska, nieda-
leka przyszłość...
Ze w rok po owej nocy, tak jak
mu się śniło
W rzeczywistości jota w jotę się
spełniło.
I Niemcy uciekli rzucając broń
wszelką,
Sowieci ich gonili z zaciętością
wielką,
Zaś przy boku radzieckiej „Armii
Wyzwolenia”
Postępowała polska dywizja imienia
Tadeusza Kościuszki, ta zyskała
sławę
Pod Lenino, zaś potem przeszła
przez Warszawę.
Przerwała „Wał Pomorski”, Odrę
sforsowała
Dopiero się w stolicy Niemiec za-
trzymała
I na gruzach Berlina zatknęła
[sztaendary
Biało-czerwone...

Wiele utworów poświęcono te-
matyce walk w Związku Radzie-
ckim, Armii Czerwonej, jej wo-
dzowi Stalinowi, marszałkowi Ro-
kossowskiemu i w ogóle sprawie
przyjaźni polsko-radzieckiej. Są to
przecież treści w poezji ludowej
dotąd absolutnie niebywałe.

Stanisław Burkoł z Gorlic, uczeń
XI kl. pisze o Stalingradzie:

Miasta widmo uparte,
Symbol siły i chwały!
Chociaż z ziemi dziś starte
Z gruzów słychać wciąż strzały...

Robotnicy swych fabryk,
Kółkożnicy swych wsi

W boju krwawym, zażartym
Poszli bronić i mścić.

Ryszard Wójcik z Buska pisze:

O dzięki ci bracie z nad Leny i
i Oki!
Ześ wolność nam przyniósł na
ostrzach bagnatów!
Ześ śmiało parł naprzód, przekra-
czał potoki!
By ludzkość uwolnić od ludzkich
szkieletów!

Inny poeta opisuje jak spotkali
się w powietrzu dwaj lotnicy —
polski i radziecki, Franek i Wań-
ka i rozmawiają o swojej przyjaź-
ni i sojuszu swoich narodów.

Bolesław Kozub z Grabówki, sta-
ry i niezmordowany korespondent
pism chłopskich w wierszu swoim,
który jest rymowaną odezwą: „Po-
lacy!” — pisze:

Uruchomiłszy przemysł.
Usunęliśmy gruzy.
Fabryki zbudowaliśmy
Zlikwidowaliśmy wyzysk!

Pijemy źródło wiedzy
Z ksiąg Lenina i Marksa.

a potem wspomina wojnę:

Zbrodnica horda
mordowała ludzi!
Zburzono pomnik
Adama Mickiewicza
Ginęli niewinnie Polacy
i Żydzi!
Dopiero rok tysiąc
dziesięćset czterdziesty piąty!
Kiedy Stalinowska i Polska Armia,
Ruszyła do boju zwycięsko —
[armatnio
Idą w krwawej walce, zwyciężają!

następnie opiewa przemiany:

Dzisiaj w szkołach
uczy się młodzież
polska!
Uczą się dorosli i
analfabeci!

Młody chłop małorolny przysyła
wiersz o Stalinie, wspominającym
śmierć Lenina. W nawiązanie formie
wkłada w usta Stalina słowa:

Odeszłeś ode mnie, Iljczu,
A ludność w opiekę mi dałeś
Ty z ludem swe życie spędziłeś,
Ludowi swą duszę oddałeś.
W cichym pokoju na Kremlu,
Gdzie stoi popiersie Puszkina,
Przy stole zastanym książkami,
Wódz Stalin wspominał Lenina...

A młody prezes ZMP z Cichano-
wa świadomy, że opisuje „współ-
czesny sentyment” składa w wiers-
zu wyznanie:

Mój pokój ma jedno okno
Z widokiem na szarą wioskę
I cztery ściany niebieskie
I jedno drażkowe krzesło.
W cichym pokoju na Kremlu,
Gdzie stoi popiersie Puszkina,
Przy stole zastanym książkami,
Wódz Stalin wspominał Lenina...

Cytowany już „Chłop spod Ko-
zienic” układa wiersz o marszałku
Rokossowskim:

U nas wiedzieć powinno
Każde małe dziecko,
że najlepszym wodzem
Ty jesteś na świecie.
Były dni okrutne,
Kiedy była trwoga,
samym widzieli
jak młodzieli wroga.

Józef Anioł zwraca się do robot-
ników francuskich:

I dla Was, robotnicze znad Sekwany
noworocznych się wiązanek życzeń:
niech na gruzach marshallowskie-
[go planu
zakwitną Wam Karty Górnice.
Na wschód skierujcie oczy,
gdzie gwiazda Kremlu wrogów pali
i w blasku chwały kroczy
siedemdziesięcioletni STALIN.

(dokończenie na str. 2)

* Patrz art. „Pragnąca literatury”.
Anna Kamińska, „Wies” nr 49—50
1947 rok

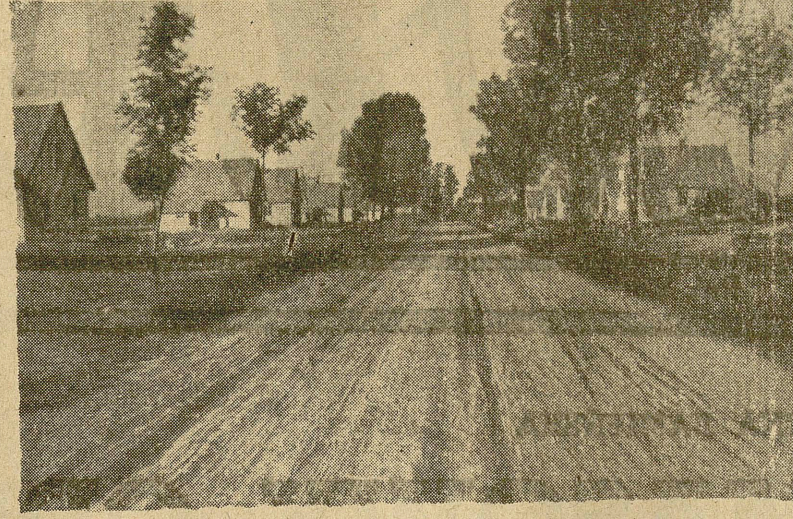
MASOWY ODBIORCA—MASOWY TWÓRCA



W starej wsi, domy biedniaków



Robotnicy w akcji łączności ze wsią



Nowe domki w Konarach, wsi spółdzielczej

(dokończenie ze str. 1)

We wszystkich prawie cytowanych fragmentach wierszów przejawia się duże wyrobienie polityczne, jasne rozumienie sytuacji politycznej na miarę światową. Wiersz „opiółków”, wiersz „rogatek” nie istnieje w poezji starych chłopów-samouków i młodzieży wiejskiej. Ta poezja stoi mocno na gruncie obozu pokoju i do sprawy pokoju często powraca.

Spójrzmy teraz, jak wyraziła się tu sprawa odbudowy. Przede wszystkim i najżywiej pod względem emocjonalnym w temacie nowej Warszawy.

Wiersz Burkoła:

Hej! Czy widzisz Warszawę?
Młoda, wrzająca, potężna!
To o naszą dziś sprawę
Walczą murarz, zwięzła.
Rosną domy, fabryki,
Wisną wież już mosty,
Jezdnie barwią się krzykiem,
Tramwaj pędzi gdzieś wprost.

Hlond pisze:

Cegła kładą murarze
pod fundamenty miasta.
Cegła rośnie jak człowiek
Chociaż była zabawczaka tylko
Cegła stawia Mariensztat
Cegła buduje dom P.Z.P.R.

St. Olszyna ze wsi Olegdy — pow. Siedlce — chłop matorolny o wykształceniu 4 klasy szkoły powszechnej, mówi o sobie: „Dziś mając już lat 50... mam nieodpartą chęć do pióra i wierszowania, pomimo że i dziś żyję w krytycznym położeniu i choć czasem brak jest chleba, kupuję papier i piszę wiersze.

Pisze on:

Nowe życie dziś wre,
Zginęły ruiny, i zgłiszczą,
Ofiarą milionów rak
Nowe miasto stanęło.

Dlatego też żywo odczuwa nowy poeta „terenowy” problemy odbudowy, uprzedmiotawiania, sojuszu chłopsko-robotniczego.

„Jestem synem matorolnego chłopca — pisze Alojzy Komorowski z Kruczyna, pow. Jarocin. — Cierpieć dużo i przechodziłem dużo. Byłem robotnikiem wiejskim, robotnikiem fabrycznym, ślusarzem, wreszcie znowu robotnikiem wiejskim.”

Pisze on w „Pieśni robotniczej”:

Robotnik z Pa-Fa-Wagu robi
[wagony
Nowe, błyszczące ojezyźnie spragnione].
Każdy dzień, to wysiłek wygrany,
To nowych godzin pracy miliony.

W nadmorskich dokach nowe
[okrety
Rodzą się w trudzie i ludzkim poście.
Z każdym świtem dzień nowy po-
[częty
Radosnym rytmem pracy stukoc.

W głębiach podziemi górnik stru-
[ldzony
W wysiłku wielkim wyteża siły.
Radośnie patrzy na węgiel zwały
I blachy lampy ognik rozlały.

Dobrosław Klimiec, uczeń z Krakowa pochodzący ze wsi wola:

Nad moją wsią czerwono
Od luny socjalizmu,
Pali się w rękach sojuszu
Chłopa i robotnika.
I nikt go nie rozerwie.
Nie rozerwie go atom!
I nie obalą kłaty Watykanu!

Satyryczne kuplety układa St. Maksimiuk ze wsi Bokinka-Pasieka:

Są wuj i są ciotki
Na bożym, białym świecie,
Co tak rzucają plotki
Jak wiatr piaskiem miedze.

W dańskiej Ameryce,
Tam gdzieś za oceanem,
Tam dobrze jest w fabryce,
Robotnik równy z panem.

Tam każdy żyje świetnie
Bogato, wysmienicie,
Aż śmierć mu żywot przetrnie
I kończy rajskie życie.

Lecz niech tak miała pyskiem
Niech będzie plotek kopa,
My wiemy, że wyzyskiem
I krzywdą żyją chłopa.

Walka klasowa na wsi często używa satyrę wierszowaną jako narzędzia. Bogacie wiejskie naklejają pamflety na wies na płotach a średnio i matorolnie nie pozo-

stają im dłużni. Te materiały satyryczne nie dochodzą do redakcji pism, a jest to wielka strata dla folklorystyki. Te żywe, bezmiennie i dosadne byłyby nieocenionym materiałem dla historyka kultury wsi w okresie nasilonej i zaostrowionej, jak obecnie, walki klasowej.

Niniejszym zwracamy się do naszych korespondentów z prośbą o przesyłanie nam z komentarzem rzeczowym tego rodzaju utworów satyrycznych chłopskich, powiedzonek, dowcipów, które odzwierciedlają nasilenie i charakter walki klasowej na wsi.

Tomala z Rzejowic, pow. Radomsko w formie klasycznej fraszki przypominającej nawet rymami Kochanowskiego, szydzi z bogacza wiejskiego:

Na wyzyskiwacza.
Jeśli nie wyzyskujesz, jak wszyscy
[stkim dowodząc...
To czemu twój sługa bez odzienia
[chodzi?

Walka klasowa wyraziła się też w naiwnym wierszyku dialogicznym przystanym z Górzna na Pomorzu. Bogacz wiejski wzywa kobię do pracy:

Chodź, Kasiu, do mnie do pracy,
Zaplać ci ja trojak.
Nie pojdę do ciebie do pracy
Bo oszukasz bardzo nas.
My teraz budujemy nową wsi
I budujemy socjalizm,
Przecież Polska Ludowa nas uczy
I prowadzi ku Partii Lenino-Stal-
[inowskiej.

A teraz przyjrzyjmy się, jak w poezji terenowej odbija się rzeczywistość wsi. „Moja wioska” — to temat wielokrotnie eksplloatowany w formie krajoobrazowej sielanki. Pochwała stanu rolniczego: „Chłopek ci ja chłopek, w polu sobie orze, wszystko mi się dobrze dzieje, chwala Tobie Boże” — jeśli powtarza się dzisiaj, to w zupełnie innym kontekście cywilizacyjnym, w innym, szerszym rozumieniu roli klasy chłopskiej.

Wiersze opiewają przede wszystkim wieś nową, przemianą ustrojową i obyczajową, nowe instytucje wiejskie, maszyny na usługach rolnika, instytucje kultury. Mamy tu wiersze o zebraniach gromadzkich, elektryfikacji, o świetlicy, o środku zdrowia, mleczarni nawet o kinie objazdowym na wsi, wreszcie o traktorze i traktorzystach, wreszcie o spółdzielczości produkcyjnej. Jeszcze rok temu — nie było to prawie do pomyślenia. Zasadnicza i głęboka przemiana w umysłowości chłopów piszących poddyktowała im nagle wiele prostych, często uroczych w swej naiwności formalnej, wierszy o nowym życiu wsi. To znaczy, że nowe instytucje kultury wsi zakorzeniły się już do tego stopnia, że znalazły drogę do języka poetyckiego, który zwłaszcza na wsi jest rozumiany przecie jako język bardziej uroczysty. Traktor jest w tej poezji niemal symbolem zmian ustrojowych. Otrzymujemy zabawną piosenkę pisaną w rytmie mazurka Szopena („Szynkareczko, szafareczko, bój się Boga — stoj!”).

Szczególnie zabawne a przecie wdzięczne jest to połączenie staroświeckiego języka z nowym elementem obyczajowym — dziewczyny w roli traktorzystki:

Maszynistko,
traktorzystko!
Nim pług ruszy już,
jedną tylko
krótką chwilką
rozmowy mi służ.
Z kierownicy zdejm i pozwól
uścisnąć swą dłoń.
(Stłum, niech nie rzy pełnym
[gazem
ten żelazny koł!)

W tym samym skocznym rytmie autor śpiewa dalej:

Miedź sobkostwa
nie pozostaw!
A spółdzielczy czyn
jedność wniesie
i podniesie
wzwyż dobrobyt gmin.

Także o młodej traktorzystce pisze Jan Bester, 17-letni uczeń, syn chłopca:

Wiatr się zakochał w Twoich
[wiosach
Bo ciągle wraca do nich
Traktor chłodzi posusznie

W Twoich delikatnych dłoniach.
Niech traktor niecierpliw
Prędko pole przorze
Będziemy cieszyć się latem
Pierwszym — spółdzielczym
[zbożem.

Ten sam młody poeta pisze w wierszu „Nowa wieś” świadomie przeciwstawiając dawnemu śpiewaniu pastuszu swój energiczny wiersz:

W młodych oczach i słowach
Jakaś dziwna powaga:
Zaczynamy jutro budować
Przez wieś wygodną drogę.
Hej tam! za oknem cicho,
Nie śpiewaj pastuszej doli
Dawny pastuch — dziś uczniem
Jest w przemysłowej szkole.

W innym wierszu autor oprowadza po wsi repatrianta wysiedlonego z Francji — za udział w robotniczych manifestacjach i rozmawia z nim:

Cóż dała ci druga ojczyzna,
Którą ty tak pokochał?
Lichy kąt, licha strawa
I pałki policji Mocha.
Pytasz się, jak tu u nas?
Sam się przekonasz.
Widzisz? Tu szkoła,
Tam dom ludowy postawiono.
Kwiaty w szerokie oknach.
Ta droga? To już ulica!
Tam robią elektrykę
Dziś już pewno rozświecą.
Zmienilo się tu wiele,
Sam chyba przynasz?!

Temat „Moja wieś” powtarza się i w nowej poezji wiejskiej, ale sielanka wygląda dziś inaczej. Leonard Darda pisze w wierszu „Moja wieś”:

Stanisław Jerzy Lec

Mosty

A mnie synowi miasta, co nad żadną rzeką,
łuki mostów już zawsze łuk brwi podnosiły
i obraz długo we śnie szumił pod powieką
i bił w omszałe przęsta fali kołuch siwy.

W nadwornych miastach stoję nad zimną poręczą
rzeki różną zielenią po mych oczach płyną.
i trzody fal się cisną pod kamienną tęczą
i widnokrąg wieczorem pije rzeki wino.

Czas był podminowany, nieprzyjazny mostom
sam po pas stałem w błocie, podpalalem lonty.
Wtedy gwiazdy spadały w krew moczarów prosto
i trawą spocięta porastały fronty.

Niejeden wybuch niebo w moich oczach zbełtał
spod nóg mych wyrwał ziemię, na którą wróciłem.
Patrzę — nad wodą Wisłę, Dunajów i Wełtaw
znów ludzie niosą śruby i stalowe piły.

Chcę patrzeć jak znów mosty skaczą z brzegu na brzeg
choć nie wierzę, że tęczę są mostami Boga.
Nie chcę się mego mostu nad rzeką krwi zaprzec
lecz syna uczyć chodzić po mostach Van Gogha.

Z tomu „Nowe wiersze”, który ukaże się niebawem nakładem „Książki i Wiedzy”.

Ż

Krótką jest droga od początku do końca.
Ledwie ciałem wyczujesz kąt równowagi,
słowa oddzieliś od oddechu,
otworzysz oczy
a czas już dojrzał
jak żółta gruszka,
której soczysty obraz
chłodzi nam cień naszych ust.

Pora już krzyknąć w pośpiechu
kilka obrazów otuchy,
przechodniom spotkanym na drodze,
co wiedzie
od pepowiny
do Nieba (ręka wskazuje — pod nią kilometr)
do Piekieł (ręka wskazuje — pod nią kilometr).

Czasem trawka wyrasta u stóp tych napisów
Szybko spojrzysz w notesik,
czyś nie przepiął czego.
Kartkuj, kartkuj,
o tutaj, pod Ż.
Czy było tam napisane :
Ż y ć ?

St. Jerzy Lec

Dzisiaj zaś pisze „z Nowym Rokiem” Władysław Łukasik:

Idzie Nowy Rózek,
Nowy — nie z nazwiska —
Bo w nim moc nowości
Dla wioski rozbiyska...

Już nie będziesz, chłopie
Rzynał skiby szkapina,
Bo pięć razy przed
Zaorzesz maszyną.

Zasiejesz — nie garścią,
Jak dawniej bywało:
Siewnik ci obsieje
Równą rolę całą...
Sierp — ten znak niewoli
Wyrzucisz na śmiecie,
Bo prędko i gładko
Tnie maszyną przecie...

A że selekcyjne
Siałeś czełku, ziarno,
Kłosa urodziwe
Ręce twe zagarna...

Nie będziesz z cepami
Przez zinę się kłocił,
Bo młóckarnia zboża
Wszystkie w mig wymłóci.

Kto głupiec, niech kości
Swe łamie samotnie —
Mądry do Spółdzielni
Wstępuje ochotnie...

Tak, rymy są prawie te same,
ale sens społeczno-agitacyjny zupełnie nowy.

Sprawa elektryfikacji wsi szczególnie zajmuje poetów. Stopy elektryczne, okna jasno oświetlone wieczorem — to nowe elementy pejzażu wiejskiego. J. Anioł opowiada w wierszu o pierwszym zebraniu w sprawie czynu na Kongres Jedności Sił Robotniczych.

Uchwalono tam elektryfikację wioski.

Dziś przewodniczy Ambroży,
przewodnik pracy w Mielinie.
— ...A teraz soltys przedłoży
projekt uchwały o Czynie.
— Nam — zaczął soltys swą
[mowę —
tak jak głodnemu trza chleba,
dzisiaj nie słówek darmowych
ale roboty potrzeba!

Patrzcie jak lampa ta dymi
świątecznym drgając kapryśnie —
ruszymy siłami wspólnymi,
a moc żarówek zabłyśnie!

Pejzaż nowej wsi opisuje Stefan Samenik z osady Sterdyn, pow. Sokołów. Warto przeczytać fragment jego długiego poematu o „Mojej wsi”.

Nowe domy, piękne domy,
Tu jest życie nowe,
A przy każdym domu rosną
Drzewa owocowe.

Dookca tej świetlicy
Zielone trawniki,
A przy domach na ulicy
Szczelnie chodniki.

Poza domem stoją chlewy,
Nowe i stajenka,
W każdym domu jest zrobiona
Wygodna łazienka.

W każdym domu mury są
W ścianie kran i woda,
Tu dla ludzi zamieszkałych
Wszelka jest wygoda.
Tu maszyny koszą, wiążą
I maszyny młocą.
Stare czasy i porządki
Nigdy nie powrócą.

W formie przysłówki-krakowiaków opowiada Semenik o zmianach w życiu wsi.

Słońce świeci wiatry wieją
Szumią lasy, bory
Za lasami, za borami
Orzą tam traktory.
Stary Maciej z Maciejową
Dobrze dziś się czują,
Bo maszyny ze starego
Pracę wykonują.
Dawniej Maciej był znekany
Pracował we dworze
Dzisiaj w roli zakochany,
Już traktorem orze.

On także układa pieśń o nowej wsi:

Czas do pracy, czas i pora,
Przebuduję wieś,
Na część naszej spółdzielczości
Zanucimy, zanucimy pieśń.
Jestem cieśla, a ty murarz,
Pucę swą kicinę w ruch,
Prędko stana cztery mury,
Jesteś w pracy zuch.
W dwóch szeregach stoją domy,
Już cała ulica,
A na środku nowej wioski
Wspaniała świetlica.

Nowa w treści sielanka jest wiersz Semenika o spółdzielczości produkcyjnej:

Wspólnie teraz pracujemy,
Nie żalując własnych sił,
Bo tu kiedyś hrabski rządca
Robotnika knutem bił.
Warkot maszyn i traktorów
Słychać w polu tam i tu,
Gdzie do pracy szło do dworu
Robotników panskich stu.
Już widzimy ruch maszyn,
Leci ziarno, słoma, kurz,
A tam słychać śpiew

[dziewczyny
O wianuszkach z pięknych róż.
Tu słoneczko lepiej świeci
I ptaśzka nuca śpiew,
A siewniki tam i nazad
Wykonują zreżnie siew.

Autor z Górzna pisze o ośrodku zdrowia i kinie objazdowym:

Chodzi soltys po gromadzie
I zbiera pieniądze na kino.
Ludzie chętnie go przyjmują
I w dom otworzą drzwi.

Chodź ty tu, nasz Kwas,
[soltysu,
I powiedz, co tam słychać,
Może kino objazdowe

[przyjechało,
Może zebranie jakie tam.

Nowe rysy obyczajowości wsi zaszły pod wpływem zmian ustrojowych zarysowują się przede wszystkim w sytuacji i roli kobiety wiejskiej. Jeden z poetów-korespondentów „Wsi” pisze poemat o pewnej wdowie, Janinie, która otrząsnęła się z nieszczęścia osobistego pod wpływem zmian w życiu wsi, założyła świetlicę i przekonywała chłopów o potrzebie maszyny, spółdzielczości, kultury.

Większą część poematu zajmuje wielka przemowa Janiny o sytuacji nowej wsi podczas uroczystości 1 Maja. Forma poematu jest bardzo nieudolna, rymy częstochowskie, lecz zamysł wcale nie banalny.

Semeniuk w wierszu chwali swą żonę — umiejętną gospodynię, a jest to temat raczej nowy, gdyż dotychczas erotyki wiejskich poetów przesycone były nieokreśloną nastrojowością młodopolską.

Moja żona gospodyni
Umie dobrze karmić świnię
Wyjdą z chlewa wnet karmiki,
Będą buty i trzewiki
I sukienka i koszula
Ucieszona ma matula.
On z zawodu jest rolnikiem
W polu teraz przedwiośnie.
A my chłopcy też nie tacy,
Bo lubimy wyśnić pracy.

Tym czerstwym krakowiakom starszego chłopca o żonie-gospodyni i przewodnicy pracy — wtóruje śpiew dziewczyny o chłopcu-traktorystce nadesłany przez autora pseud. „Orzeł”. W utworze tym brzmia, niestety, także nuty niewiejskiego, kabaretowego przeboju:

Henio nowy traktor ma...
Pływa nim wśród łanów zbóż,
Na harmonii cudnie gra.

Nie mamy pieśni masowej. Zbyt mało powstało dobrych wierszy o tematyce społecznej, wierszy politycznych, wierszy, w których by wyrażały się rosnące wszędzie nowe życie. Utwory wiejskie mówią nam z jednej strony o potrzebie takiej poezji, z drugiej o wielkich możliwościach tematycznych i formalnych nowej ambitnej poezji społecznej, która by zechciała pójść twórczą drogą nowego ludowego natchnienia.

Anna Kamińska

W numerze tygodnika „W eś”

z dnia 26.II.50

St. Dybowski — Organizacja kultury. Wł. Majakowski — Hasła-Rymy. Wł. Machajek — Miechowskie patrzy na Wysocice. D. Gałaj — U źródeł Wici. M. Ryński — Jezdziec Miedzi. Z. P. Barliwa — Hercen a Polska. O zadaniach krytyki literackiej — opr. M. Z. L. Lewin — Ateny. J. London — Wina i kara. Wł. Majakowski — Moje odkrycie Ameryki — Marsz urodzaju. K. Michalik — Nedelkovic — Tragedia amerykańska. St. Medel-ski — Banda Tuckera. W. Łukasiewicz — Edward Dembowski. St. Włomowski — Walka Vietnamu. J. Chłeroński — Po kursie w Jadwisinie. L. Fiaszen — Morele nie wydały owoców. L. Goliński — Walka o jakość ruchu świetlicowego. M. Koliba — Pierz z pomocą Dankowicom. Wys. — Kronika wydawnicza. — Komunikaty. — 13 ilustracji. — 8 stron.

Przed wyjazdem pisarzy na wieś i do fabryk*)

Dwaj pisarze

W sytuacji, gdy do fabryk i na dalekie wioły wyruszyć mają nasi literaci, chciałbym opowiedzieć im na drogę przypowieść o dwu pisarzach, którzy wybrali się na wieś, gdzie toczyła się i toczy ostra walka klasowa.

Jeden z pisarzy chciał najpierw u siebie, odkryć, poznać i rozwinąć człowieka, aby z kolei odkryć, poznać i rozwinąć człowieka na wsi. Uważał słowem, jak ksiądz Skarga, albo jak Jarosław Iwaszkiewicz, który tak pięknie mówił z podium do pisarzy podziwając: o ile polepszyliście dusze wasze...

Drugi pisarz powiedział sobie przechońcie: nie się nie polepszy i nie nie poszerzy, bez stałego związku z rzeczywistością, bez udziału w niej. Ona to bowiem polepsza i poszerza granice pisarstwa.

Stanęli obydwoj przed wiejskim kościołem. Na drzewach wisiał napisany ręką kulałka wiersz, sztychający bledoty wiejskiej, że pcha się na gminne urzędy i z młodych ZMP-owców, że nie słuchają ojcu. Pierwszy z pisarzy słytykował wiersz, orzekł, że jest słaby, że „Kulałka” go nie wydrękuje, co najwyżej „Wieś” i zapatrzył w polemiczny komentarz, bo Król lubi takie gorące kawałki z ognia walki klasowej. Drugi natomiast spoczął na ławce. Wiersz owoce do napisania innego wiersza. I ten autor nie kwalifikował się do nasygnowania literackiego, miał jednak tę zaletę, że był czytany przez gromadę. Służył jako narzędzie walki klasowej tak silne, jak silna jest satyra w toczącej się walce politycznej. Wiersz nosił tytuł: „Złoty kulałka pocztowego”. Autor pokazał, jak kolegiem faszom w produkcji rolnej odpowiadają właściciele i metody wyzysku, stosowane przez kulałkę.

Rzecz prosta, polcił się obaj poeci. Ale była to kłótnia imna niż ta, którą obserwujemy uśród poetów „Kulmicki” i „Odrodzeniści”. Po prostu jeden z autorów — kulałki: ojciec, wyrzucił z domu drugiego „poetę” ZMP-owca, syna.

Pisarz pierwszy powiedział wtedy, że miał rację Reymont, chłopci są brutalni, prawie okrutni i że sta ich wybuchów urzeka. Drugi pisarz za-

uważył, że konflikt klasowy sięgnął już do niezmierzonych, najbardziej opaczonych grupy społecznej — rodzin i powodują dramatyczne spiski.

Ow ZMP-owski poeta, który grzawa również wieczorami na harmonii w świetlicy, wywołał dyskusję w kole młodzieżowym. ZMP-owcy szukali ojczyzny w utworach pisarzy polskich. I znaleźli ją u Polaniec i Kmici-ow. Jeden z naszych pisarzy zaciął wtedy się wtedy i powiedział, że odkrył przynajmniej jedną prawdę. Solawus satanas wodzi rej w głowach zetem-powskiej młodzieży. Drugi pokazał zebrawym ojczyznę robotnika fol-warowego — Krysia i ojczyznę prostych ludzi, którzy w latach ciężkiej wojny bronili szosy wołoskołamskiej.

Tam na galekiewi wsi toczy się nadal dyskusja o literaturze. Jest to równocześnie walka o świadomość społeczną-wychowawczą młodzieży, a więc walka klasowa w kulturze. Tymczasem jednego z pisarzy w niej zabrakło. Powiedział: jedźmy, nikt nie wola!

Drugi powiedział przechońcie: Zostawmy, wszystko woi. Młodzież pyta go o Franka Rakocznego i doktora Judy, szuka wizerunku pozytywnego bohatera, nawoził wiejskiej gimnazjum prosi o pomoc w interpretacji tekstów z najnowszych pisarzy i prosi o pomoc politycznego członka komitetu założyciela spółdzielni produkcyjnej, prosi o karta partyjnej. Pisarz pozostał. Od przeszło roku należy do obozu lewicy na wsi. Dojeżdża tam regularnie, uczy się i uczy innych.

A drugi błądził po kraju nie widząc i sam z kolei coraz mniej widzący.

Jakże jest sens moralny tej opowieści?

Nie słuchajcie księdza Skargi i Iwaszkiewicza, bo was ludz i uwodzą. Pierwszemu jest wprawdzie sprawa talentu, ale w szerzej mierze jest sprawa wiedzy o toczącym się życiu. A wiedza ta polepsza i poszerza twórczość literacką, lecz nie przychodzi wraz z natchnieniem. Przychodzi natomiast w walce klasowej.

Wiesław Jażdżyński

Droga awansu społecznego

Wybierając się na konferencję informacyjno-programową już miałem ustalony plan zagadaniowo-tematowy. Pragnąłem ująć się do jakiejś fabryki by studiować procesy produkcyjne, zetknąć się z ruchem wspól-zawodniczym, samemu wziąć w nim udział, przystąpić do bliższej pracy społecznej fabrycznej i tutaj także dać pewien wkład.

Alle referaty to: tow. Berman i Jedynakowski, a następnie dyskusja w pierwszym i drugim dniu obrad, powoli krystalizowały we mnie inne pragnienie. Doszedłem do wniosku, że najbliższym tematem będzie sprawa awansu społecznego, przede wszystkim dlatego iż sam przeszedłem o brzyźmy drogę, drogę ciężką poprzez żmudne samostanowienie się.

W mojej, obecnie „rodzinnej” wsi — Sobieszewie, ubiegłego roku odbywał się kurs administratorów PGR i na tym kursie spotykałem przebieżnie ludzi, bliskich mi pochodzeniem. Jako aktywista partyni, stykając się z tymi pełnymi entuzjazmu ludźmi bądź przy okazji jakichś przedstawień amatorskich, lub też przy pracy miałem możność zaobserwować pewne analogie między moim, a ich

awanssem. Znając ich dzieje z okresu przed kursem wiedziałem, iż są to przeobrażenia robotnicy rolni, którzy już tam na majątkach wyróżnili się zdolnościami organizacyjnymi i już tam parali się pracą biurową i rachunkowością, a tutaj zostali przystawieni jako kandydaci mający wszelkie dane aby objąć kierownictwo PGR. Przenieseni się oni, kiedy czynili partynie wysłali ich na kurs, czyli jakieś zaawansowanie, iż nie posiadali poważnego przygotowania — mając objąć tak ważne funkcje. I ja po debiucie powieściowym też odczułem się nieswojo. Zrozumiałem, iż aby napisać jeszcze jedną powieść, nie starczy mi samego talentu; ten dar musi bazować na wiedzy, inaczej naszemu nowemu społeczeństwu nie przyniesie pożytku.

Bliski ludzom z PGR, bliski ich mękom parania się z wieloma księżkami, gdzie, iż mają pasję wiedzy powzięciem przekazać dzieło literackie-mu o awansie robotników rolnych i postarali się, aby to dzieło zdało egzamin.

Dlatego wybrałem PGR.

Czesław Schabowski

Z kinem objazdowym

Mój wyjazd na wieś w ramach wsi Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Związku Literatów Polskich obciążony był wieloma zadaniem. Plan sześciotygodniowy przebiegał zgodnie z założeniami jednego z kierowników. Zanim to jednak zostanie przedstawione, już obecnie kilkadziesiąt ekip kinowych rozeszło się po wsiach całej Polski, zapoznając ich mieszkańców z najbarbarzyńską masową z uwielbieniem sztuk. Nasza „wiosna” kinowa znajduje się więc w trakcie silnego „poszerzenia” a w życiu kulturalnym wsi pojawia się nowy, pełny czynnik oddziaływania wychowawczego (tak pod względem światopoglądowym i kulturalnym, jak i rozrywkowym).

Moje zainteresowanie się kinem na wsi wynika głównie z faktu, że jest ono członkiem jednego z utworzonych ostatnio filmowych zespołów dramaturgicznych, których zadaniem jest dostarczenie naszej kinematografii, naszym reżyserom takich scenariuszów, które byłyby zarazem i pełnowartościowym utworem literackim i dobrą podstawą dla realizacji filmowej. Jest jednak również trzeci aspekt tego zagadnienia. Jeśli scenariusze nasze będą napisane „po literacku” i „po filmowemu”, nie osiągną jeszcze swojego celu. Chodzi o to, by były one napisane również „po ludzku”, aby trafiły (jako jedna z części składowych dzieła filmowego) czy też jako wyodrębniony utwór literacki do rąk robotniczych i chłopięcych. Organizowane w Łodzi polski dla korespondentów fabrycznych, pracowników świetlicowych i przewodników pracy umożliwiają nam

poznanie zdania robotników tak na temat filmów zagranicznych (głównie radzieckich i amerykańskich) jak i na temat naszych własnych. Zdanie robotników, wyrażane na tych dyskusjach, często językiem niekierowniczym, lub mało precyzyjnym z krytycznym punktem widzenia jest dla nas jednak niewyczerpujące, gdyż wskazuje nam na to, co nas zwraca i co chce zobaczyć na ekranie.

Naszym widzem jest również wiejski. Różnica polega jedynie na tym, że podczas gdy w części robotniczej daje się zauważyć balast gwałtowności w stosunku do sztuki filmowej, w widza wiejskiego formowanie się zapamiętań na sztuce filmowej znajduje się dopiero w stadium początkowym.

W wyjazdach na wieś będę się starał nawiązać kontakt przede wszystkim z widzem ze spółdzielni produkcyjnych, z POMów, PGRów i Uniwersytetów Ludowych, a więc z tych ośrodków, w których tworzy się nowa wieś. Kontakt mój nie będzie jednak kontaktem reportera, mającym w sobie coś z wyprawą podróży do egzotycznych krajów. Będę starał się zamienić zwyczajne seanse kinowe w wieczory dyskusyjne, w których będę nie tylko stawiającym pytania, ale również odpowiadającym na nie. Moje dotychczasowe kontakty z wsią na tej płaszczyźnie są dla mnie zapowiedzią, że zorganizowane przez Ministerstwo i ZLP wyjazdy w teren umożliwią mi gruntowne zbadanie interesującego mnie zagadnienia. Mam również nadzieję, że akcja moja stanie się w pewnym sensie akcją zbiorową, jeśli w innych wioskach z kinami objazdowymi i seansami w tej czy innej spółdzielni, w tym czy innym POMie z kolegami literatami, którzy wybrają je sobie za teren swojej akcji.

Edward Martuszewski

Celem dzisiejszej dyskusji jest to, aby przyczyniła się do przezwyciężenia dysproporcji między nateżeniem twórczości literackiej u nas, a nateżeniem pracy i przeobrażeń w całym kraju. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że dzisiaj ta rozpiętość jest duża, że zarówno nateżenie twórczości literackiej jak i jej charakter, jej treść ideologiczna — nie odpowiadają potrzebom społecznym. Wiemy też wszyscy, że niektóre utwory poświęcone współczesności grzeszą schematyzmem, sztucznością koncepcji i sytuacji, niekiedy jaskrawą nieznaną rzeczywistości.

Co jest dzisiaj najważniejszym ogniwem, co może stać się dźwignią w rozwoju naszej literatury?

Wydaje się, że na to pytanie jest jedna tylko odpowiedź: Pogłębienie świadomości, coraz bardziej konsekwentnej, marksistowskiej postawy pisarza i zblizenie pisarza do nowego życia....

Właśnie pisarze o zdecydowanej postawie wobec nowego życia potrafią rozeznaczyć i trafnie uchwycić w całym kalejdoskopie zjawisk walkę nowego ze starym, wielki nowego na gruzach starego. I potrafią wtedy odczuć prawdziwy patos naszych czasów, potrafią zrozumieć wielką, często decydującą rolę awangardy, rolę partii klasy robotniczej, rolę nowych żywych ludzi, wyrastających w tej walce. Właśnie oni potrafią zastanawiać w swojej twórczości realizm socjalistyczny.

Żeby temu zadaniu poddać, trzeba — i to jest obowiązkiem pisarza — poznać prawa rządzące rozwojem społecznym, przyswoić sobie naukowe widzenie świata, a więc podstawy marksizmu-leninizmu. Bez tego, bez tej busoli można się błąkać i szamotać, można zdobyć nawet pewne ułamki prawdy, ale nigdy nie będzie się znało całej prawdy.

Trzeba też pamiętać, że marksizm nie przyswaja się tylko z książek, przyswaja go również z własnych doświadczeń, z bezpośredniego, osobistego udziału w walce codziennej.

Co jest osłą walki klasowej na naszym etapie? Rugowanie elementów kapitalistycznych i szybki wzrost elementów socjalistycznych. Co jest dźwignią tego procesu? 1) szybkie uprzemysłowienie przede wszystkim w ramach planu 6-letniego, 2) stopniowa przebudowa rolnictwa na model socjalistyczny i 3) rewolucja kulturalna.

Min. Jakub Berman

(Z przemówienia na konferencji literatów w dn. 18 lutego 50 roku)

Po nitce do kłębka

Przed wyjazdem na wieś dla zebrań materiałów do napisania utworu, zastanawiam się nad wydobyciem prawdy o człowieku (bohaterze utworu) i jego życiu, ścieżki: o jego walce o byt, w jaką — niezależnie od jego woli — wciągają go dołki-wyjące się przemiany społeczne. Bo walka trwa i myśliły się tam, kto by próbował tużdzić, że „chłopi w naszym tylko stopniu biorą w niej udział”. Biorą udział wszyscy. Muszą, choćby nie chcieli, bo sama płynność życia i przeobrażeń historycznych amusa ich do tego.

Wiemy dla przykładu średniego gospodarza posiadającego 5 ha, ziemi i kilkoro dzieci. Myśli więc o tych morgach i dzieciach, kombinuje, dzieł w myśli dziatki dzieciom, lecz ma jakos nie wychodzi, bo za mało ziemi dla obdźbielania wszystkich dzieci — byłoby „ziadkami”. Wice może być wysokość choć jedno? — Tak, ale resztą? Może pójść do przemysłu pracować? — Otossem, mogą, tylko że wszyscy ze wsi nie mogą odłączyć się do przemysłu — ziemię też trzeba obrabiać. Chłopi zdają sobie z tego sprawę i głęboko się nad tym zastanawiają. I tu właśnie rozpoczyna się wewnętrzna walka... Stawiają się z przeciwnymi, ewentualnymi przeciwnymi ostre konflikty pochłaniające automatycznie wszystkich. Spróbujmy pokrótce nakreślić tę sprawę, nieposornym nawet przykładem.

O pięćdziesięciu gospodarzom widać, że stary „ponurki” świata rozpada się w gruz, wstępują miejsca nowego ponurki i lepszemu w nim bytowiom szerokich mas pracujących. We wsi, gdzie owi gospodarze mieszkają, powstaje np. spółdzielnia produkcyjna. Do zespolonego gospodarstwa przystąpiło już kilkadziesiąt biednych i średnich rolników. Ow gospodarzowie czują wewnętrznie, że też powinni do spółdzielni przystąpić, bo nie tylko pożybyły się kłopotów i stracił wnikliwych wskutek prywatnego gospodarowania, ale też widzi, że i dzieciom zapewniłby lepszy byt.

Alle... ale ulega jeszcze ponieważ podstępem wrogię propagandy, tu właśnie należy chwycić za „nitkę” i snuć ją do samego „kłębka” — dotąd, dopóki nie odkryje się różnych przyczyn wrogię socjalizmowi propagandy usiłującej rozszalać ideologicznie woi, by jak najdłużej zatrzymać ją w miejscu.

Jeżeli tę nitkę dośnuje się np. do bogacza, to trzeba się uważnie przyrzednie nie tylko jakich on sposobów używa w nagone na spółdzielnię produkcyjną, ale i co owego chwycającego się średniacza z nim liczy! — Może są krewnymi? Dobrymi sąsiadami?

dam! może ten bogacz jest dobrego charakteru, na pozór uczciwy i stateczny i tymi właśnie zaletami udaje mu się zasilać swój wrogi stosunek do postępu i socjalizacji wsi? A może jest jeszcze coś innego w tym oddziaływaniu bogacza na biedniejszego wyrzuci? Tych przyczyn może być wiele i uważam za zbyteczne wyczerpywanie wszystkich. Chodzi mi tylko o ogólny rzut oka na tę sprawę.

Należało by bacznie prześledzić czy wpływy bogacza nie sięgają do Kola Z.S.Ch., a może nawet — stara on się podstępnie osaczyć i któregoś członka kola partyjnego, by poprzez niego prowadzić od wewnętrznej zdradliwej roboty dywersyjną. Może się zdarzyć, że w instytucjach społecznych i gospodarczych wsi są jednostki opie-szale, lekceważące interes społeczny. Kto ich do tego podsyca, kto ich zrzęca w tym utwierdza? W zasięgu czyjej przynajmniej są rodzinnych powiązań one żyją?

Jeżeli natrafiamy na opory w przebudowie wsi, jeżeli wyczuwamy bierność, niechęć, szukamy przyczyn i demaskujemy je! Po śladach szukajmy wroga. Przypatrzmy się pilnie, czy plebania, w określonej wsi jest z ludem, czy przeciw ludowi. Czy poprzez jej wpływy nie łamią się postępowe tendencje biedniackiej masy wsi. Jeżeli tak, dążmy dalej, by zbadać do głębi całą niecną taktykę utwierdzania w ciemności prostego człowieka. Starajmy się w zupełnie konkretnych sytuacjach odkryć wówczas nieone formy wszystkich balamuctw, cały ich arsenał — żeby je unieszkodliwić przez pokazanie ich wrogości klasowo oblicza. Kto transmutuje na wieś te balamuctwa?

Trzeba też snuć ową nitkę do kłębka poprzez prywatną inicjatywę, poprzez szkoły itd. Przyczyn wytykających konflikty społeczne i walkę klasową jest wiele i powyższe polecam tylko dla przykładu.

Tak prześledzimy całość spraw życia wiejskiego, musi się bezspornie dojść do źródła konfliktów i sformułowania metody walki klasowej. Wtedy już można charakterystyzować głównego bohatera utworu i jego otoczenia i obie przeciwe strony odpowiednio uplamować. Ostateczna walka, wreszcie czy później musi się skończyć wygraną owego bohatera. Ale wtedy dopiero, gdy pozbędzie się sprzecznych socjalizmowi wątpliwości, które jeszcze częściowo nim kierują i spychają na manowce i rozpoczęcie nieublagamą walkę o postępek życia.

Józef Pogan

Dlaczego nie pojadę

WIELOE SZANOWNY
REDAKTORZE

Znów mnie pewnie ołkniecie solidnie, bo muszę Wam donieść, że postanowiłem z akcji, która była tematem narady pisarzy zrygnąć. Powody: słuchając przebiegu obrad uwiosłem przekonanie, że celem tej akcji powinno być dzieło literackie i artystyczne, a więc powieść, dramat, piece czy scenariusz. Ja ani tego ani tamtego zrobić nie mogę. Jestem nie literatem, ale prostym łopaczem: dosyć miernie konstruowanej publicystyki i reportażu. Wyglądał mi więc to tej akcji jak owa żaba, która nadstawia nogę gdzie konia kują.

(Od Redakcji) — Ob. Bieniek! Decyzję Waszą uważamy za głęboko niesłuszną. Prawda jest, że organizatorzy akcji liczą na to, że da ona w wyniku prozę i poezję wyrażającą dzisiejszą przekształcającą się rzeczywistość. Prawda jest, że dla literackiego uchwycenia tej rzeczywistości trzeba dużej wiedzy, trzeba marksistowsko-leninowskiego systemu. Ale prawda jest również, że twórczość jest wy-

znaczącą potrzebę nauki, aby zupełnie obryznieć luki w mym przysposobieniu pisarskim. Proszę więc: ponieważ rok bieżący postawiłam przeszkodzenie się — o sporządzenie i przysłanie mi planu lektury — co i w jakim porządku czytać należy, aby zgromadzić zespół środków i sposobów stawiających mnie jako pisarza czasu przemian we właściwym miejscu. O dzieła potrzebne postaram się w nowosiedleckich wypożyczalniach i bibliotekach.

Z wyrazami szacunku

Józef Bieniek

Libertowa 20.II.1950 r.

*

nikową wielu bodźców: i teoretycznej wiedzy i praktycznego udziału w toczącej się walce. Podjęcie się pracy pisarskiej, określenie potrzebami sytuacji i odbiorcy jest przysługującym momentem do skoordynowanego wysiłku. Dlatego nie wycofuję się ze sprawy. Przeciwno większym trudnościom rzucić swój zwiększony wysiłek. Liczymy na Was i wierzymy w Was.

Dankowice działacza

Pisarze, biorący udział w informacyjnym zebrań warszawskim, nie spokojnie dopytali się i dobiłali o realizm coraz wspanialszej, z rozmachem budującej się rzeczywistości polskiej na drodze do socjalizmu. Dla mnie osobiście nie jest budujący fakt że wielu pisarzy nie nie zrobiło do tychczas, żeby się zapoznać przynajmniej od strony technicznej z rewolucyjnym gospodarką na wsi.

Działacze polityczni i społeczni znający problem klasowego zróżnicowania wsi zwracali nam uwagę na trudności tematu, na konieczność pracy nad sobą, nadrobienie zaległości w wiedzy, podniesienie poziomu ideologicznego jako koniecznych warunków dla poprawnego widzenia całego spłotu zagadnień typowych dla dzisiejszej wsi.

Czy dotychczasowa praktyka literacka sprostała tym zadaniom?

Czy na przykład Zalewski w swych opowiadaniach reportażowych przedstawił typowość w wywiadaniu ekipy robotniczej na wsi?

Czy problem, wielki problem został rozwiązany przy końcu owego reportażu? A w rzeczywistości? Został rozwiązany, błędy wykarzowane.

W Dankowicach... Często jeżdżę do tamtejszej spółdzielni produkcyjnej — Zalewski w przeciągu jednego dnia (czy kilku) złapał na oko fotografie „rzeczywistości”, podał ją na papier jako katastrofę i jęł. Wyszedł kapkę u nosa średniaka Kryny, pokłócił rodzinę Magi (członka zarządu), wprowadził dysonans do zarządu, dał materiał wrogowi klasowemu, itd. Zdobyl książkę za dzień. Dobrze, że tego nie czytali chłopcy w kilkadziesiąt gromadach woj. krakowskiego (gdzie stworzyły się ogniska dyskusji o spółdzielczości), odcieciałoby się chłopom nowego życia, coś dopiero mówił o perspektywie, o klasach które zbiorą dankowiczanie w żniwa.

Zalewski nie schylił się nad walką młodego postępu w duszy chłopca z tyślatkami, zasobnym jak gleba w nasytleniu zuchowaniem i wymalaz przynies nowego życia?

My jednak w terenie inaczej oceniamy nowe życie i inaczej oceniamy rzeczywistość w Dankowicach, niż Zalewski. Półroczna obserwacja upewnia nas w przekonaniu o przeważaniu elementów zwycięstwa nad katastrofizmami elementami klęski i na dowód tego, ponieważ dla dania satysfakcji Dankowicom, organizujemy od strony „Gazety Krakowskiej” i KW PZPR wycieczki do Dankowic — chłopów mało i średnioludnych

*) Patrz: Maciej Koliba: „Pisarz z pomocą Dankowicom”, Wleś nr 8. Za ocenę reportażu Zalewskiego, jak i wyraża Machejek, odpowiada sam autor, występujący z nią w „Głosach pisarzy”. Redakcja.

W Domach Kultury

Planowa robota świetlicowa, jedna z głównych dziedzin kultury — wychowanie czynnych konsumentów i odtworców konieczności świadomych — przyspiesza realizację planu sześciotygodniowego na odcinku kultury i w zakresie gospodarczym.

Za tym ogólnym sformułowaniem kryje się oświatowa — działaczka, nauczyciel, kierownik świetlicy, młodzież zetemponiska, świetliczanie postępowcy i woszczyni, członkowie spółdzielni produkcyjnych i kucacy, kryje się uparta, ostra walka klasowa, walka z nancykami i złą tradycją, kryje się jednostka walcząca o światopogląd marksistowski, przeznajpająca rozterki, tragiczne zwady, wioły i upadki. Takim materiałem ludzki jest tworzeniem, staje się pasjonującą siłą, która zmusza do aktywności pisarza, która nie pozwala mu na le pojęta obiektywną obserwację, zmusza do zależenia się w szeregu walczących.

Wybieram się na wieś do uniwersytetu ludowego. Dlaczego tam?

Młodzię dojrzewającą wśród konfliktów klasowych wsi rodzinnych, konfliktów we własnej rodzinie, powodowanych odmiennymi poglądami, tradycyjną formą bytowania, zaśmiadziymi treściami życia. Przed młodzieżą stoi zadanie uświadomienia konfliktów tym, którzy ich nie widzą, lub widzieć się boją.

Praca młodzieży nie może się ograniczać i kończyć w uniwersytecie, świetlicy czy domu kultury, często zwanym dawnym obyczajem, domem ludowym, nie może poprzestać i ograniczyć się do form — teatru amatorskiego, chóru i tańca. To już jest przeszłość, tradycja, którą należy uwolnić od stokrótne o nową treść socjalistyczną i nowe formy.

Alle to, co ma być w świetlicy, to o daję i dawać będzie praca świetlicowa — to musi się znaleźć równie chłupie rodziców, w sąsiadów, w rozmowie ze swoją dziewczyną, czy chłopakiem.

Iż to razy w czasie mych podróży, spotkałem kierowników świetlicy, pracujących samotnie, trzymających się sztywno instrukcji i oddających się do własności pojętej roboty kulturalnej, nie usiłujących zaktualizować wsi poprzez świetlicę. Świetlica była placówką martwą, bo kierownik nie umiał dać chłopom tych wartości oświatowych czy kulturalnych, jakich oni potrzebowali w związku ze swoją obecną sytuacją polityczną, społeczną i pracą. Ludzie na wsi szukają, pragną wiedzy i bliskiej się między sobą, brną i nawracają do przeszłości — krąży, zaś świetlica i jej kierownicy mają być w tym fermencie bezradni!

z województwa, aby mogli wziąć z Dankowic dobry przykład. Wymowne?

Zobacz inne Dankowice, zobacz sercem...

Sporadyczne wypadki nieufności niektórych obalamuonych wsi do ekip robotniczych, zanotowane przez Zalewskiego nie są bynajmniej typowym objawem dzisiejszej rzeczywistości. Ten kto chce z pozycji marksistowskiej ujmować obraz konfliktów wsi musi znać bogate doświadczenie partii robotniczej na terenie wiejskim.

Czym dłużej namyslam się w który punkt terenu uderzyć i przetworzyć go literacko, tym czuję większy niepokój. Czy to dobrze? Byłem w KZMP, organizowałem PPR i partyzantkę GL (AL) w miechowskim, walczyłem, dorabiałem się doświadczeń. Po wojnie byłem przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej, dzielłem ziemię, dawałem ją w imieniu produkującej partii narodu i rządowi robotniczo-chłopskiej, byłem sekretarzem Komitetu Powiatowego PPR, dotąd tkwię w dziennikarstwie (jako literat nienawidzę go i uwielbiam). Tłwię w spółdzielczości produkcyjnej po uszy i nie wiem jeszcze, czy pióra me chwyci Dankowice, do których często jeżdżę z ramienia PZPR, czy spółdzielnie w Libertowie nad którą powierzono mi opiekę po linii partyjnej, czy POM... Czy może już w mojej rodzinnej wsi kieluckiej sprawa spółdzielni na tyle dojrzeje, że pozwoli mi to tam się właśnie skierować? Może właśnie z mojego udziału w jej pracy wyrósł moje nowe pisarstwo?

Coraz bogatsze doświadczenie da rozwiązanie dla mojego tematu. Dotychczasowe musi mieć początek i rosnąć jak rozpad życia. Taka jest dyalektyka marksizmu, taka musi być dyalektyka literatury, imna od przypadkowoci, sezonowości, kampanijności i bojówkarstwa. Co daję mi doświadczenia okupacji? Pełniej wyrzuciły na wierzch klasowe sprzeczności na wsi i w Polsce. To pozwoło mi w drukowanych obecnie „Chłopach z lasu” przedstawić bezwzględnie polityki polskiej burżuazji postępującej Hitlera. Ciągłem dalszym chcę uczynić w innej powieści zwycięstwo chłopca nad dworem i leśną bandą. I dalej — obraz socjalistycznych dążeń na wsi — spółdzielni. Może mi się to udać, jeśli serce będzie klasowo działać, jeśli będzie bił puls walki terenu.

Reasumując — wielkie tematy leżą dotąd odłożone. Dojdzie się do nich najpierw przez konkretne działanie, później pismo.

Wtedy wsi będzie miała swoją literaturę współczesną.

Władysław Machejek

Jadę na wieś do świetlicy, do domu kultury i uniwersytetu ludowego, aby już w czasie pobytu pomóc nie tylko w pracy konkretnie określonej, ale jadę i dlatego, aby pomóc w szukaniu bledoty, które się gromadzą, jadę aby się uczyć.

Jadę także i dlatego, aby sprawdzić własną tezę, że świetlica czy dom kultury bardzo często uważany za dobrze pracujący, jest właściwie świetlicą czy domem nie posiadającym rewolucyjnej pasji, jest grzesznym obrazkiem pozorów.

Bo nie, jest organizatorem, inicjatorem, nie stara się być przedmiotem w swojej robotcie i walce oświatowo-kulturalnej, bo nie ma rady społecznej, która by ustawiła kolektywnie całą pracę.

I skłuti są takie, że świetlica żyje swoją treścią wywołaną ze środowiska, staje się zamkniętym kręgiem, z którego prawie nie nie wychodzi na wieś, nie z niej nie promieniuje, bo też nie lub bardzo niewiele z treści walki toczącej się w tej wsi i w okolicy nie wchodzi do świetlicy, jako tworzywo dla jej ideologicznej pracy.

Ta niezaradność, ten ciągły mimowolny nawrót czy powrót pojmowa tradycyjnych, nieraz konflikt głęboki wewnętrzny, obojętne kierownictwa, konflikt z jego młodzieżą czy świetliczanami, prostowami niejednokrotnie przez nurt partii, jest dla pisarza nie tylko tematem, lecz zmusza go do natychmiastowej interwencji.

I tu jest poważna wspólnotowa odpowiedzialność literata — bo on od razu, od ręki pomaga, rozwikłuje, zbliża do siebie, budzi zaufanie albo nienawidź, zbliża się do „mężnierni dusz ludzkich” — już w bezpośrednim dotyku człowieka pracy, który potrzebuje porady, uświadomienia politycznego i niejednokrotnie wreczenia mu broni — argumentów, którymi będzie walczył z wrogiem klasowym — kulakiem, spekulantem, woszczynkiem w walce o swój światopogląd i towarzyszy z jednego oddziału.

A potem — utwor: nowela, powieść, dramat, wiersz, książka — która włączy pisarza na szerokiej fali całego kraju w nurt walki, o której Adam Polewka tak ładnie powiedział: „Je jest radością życia”.

Przyjmując zauszczynny udział w akcji wyjazdowej w awangardzie pisarzy, pochylimy się pod ciężarem odpowiedzialności, jaka na mnie spada. Przyjmując ten ciężar, wierzę, że go podźwignę, bo silniejsza jest prawda nowego, rodzącego się człowieka, bo ważniejszym jest uczucie, które zespala cały świat pracy i entuzjazm walki.

Jan Maria Gisges

*) Na konferencji pisarzy w dn. 18 i 19 lutego br. otrzymaliśmy od uczestników szereg listów, które powyżej drukujemy.

JAN REYCHMAN

ZBÓJNIK W LITERATURZE



Ivan Olbracht

I

Zbójnicy, górszy mają oddaw-
na swe dobre imię w litera-
turze. O Janosiku, Dowbu-
szu, Rinaldo Rinaldinim, turem-
kim Korogiu pisali poeci, powieściopis-
arze, dramaturdzy, na ich temat
powstawały tak opery, jak i pieśni
ludowe.

Zbójnika do literatury wprowa-
dził romantyzm. Szlachetni zbójcy
mieli być przeciwstawieniem zgini-
łego feudalnego społeczeństwa. Była
tu i leżała chłopomanią i chęć
zastąpienia brutalnym realizmem
wytwornej mieszczańskiej publicy-
styczności. Później próbowano zbójni-
ków kreować na bohaterów narodo-
wych, walczących o wolność
swojego narodu. Tak pewni poeci sło-
waczy przedstawiali Janosika.

Próbowano badać zagadnienie
zbójnictwa w tradycji ludowej, wi-
dziano w nim echo jakichś góral-
skich dążeń do swobody, łączono je
ze zbignostwem chłopów do Kozak-
ów na Ukrainie — ale nie umiano
ściśle wyodrębnić go z okreso-
nych warunków ekonomicznych.
Potem doszukiwano się „historycz-
nych” zbójników, rozpatrywano
stare akta sądowe, rekonstruowa-
no autentycznego Janosika niby po-
spolitego przestępcę — nie umiano
jednak znów wnikać w przyczyny
jego sukcesów, ani pomocy, jakie
mu udzielano na wsi.

II

Zjawisko zbójnictwa rozpatrywa-
ne być może tylko i wyłącznie na
płaszczyźnie walki klasowej. Zbój-
nik był wytworem określonego u-
kładu stosunków ekonomicznych —
społecznych na wsi, a tak popar-
cie, które go mu udzielała biedota
wiejska, jak ogromną popularność w
tradycji i literaturze ludowej tylko
może znaleźć wytłumaczenie.
W fakcie, że dla ludu był on mścicie-
lem jego krzywd, był pogromcą je-
go ciemiężcy, był jakby herol-
dem nowej sprawiedliwej społecz-
ności. „Zbójnik świat równa i na
to go Pan Bóg stworzył... Ja tu
chłopów pod panami bronić i na
panak za chłopskie krzywdy mścić
się przysięgam...” — mówi u Tetmajera
Janosik Nedza-Litmanowski.

Występowanie zjawiska zbójnic-
twa górskiego nie da się rozpatry-
wać bez znajomości dziejów chłop-
skich. Od kiedy bowiem zaczynają
masowo występować zbójnicy w
Wschodniej? Od XVI wieku. Po-
słuchajmy teraz, co o położeniu
chłopiństwa w tym okresie na wsi
mówią najwybitniejsi badacze dziejów
społecznych Europy wschodniej, uczo-
nicy radzieckiej, Akademicy Grekow:
„Ryccerz zaczyna poważnie intere-
sować się ziemią i gospodarką
wiejską, dochodami swego mająt-
ku, będącego odtąd jedynym źró-
dłem jego utrzymania. Sama ziemia
jednak bez chłopów nie może
dać ryccerzowi. Ryccerz — ziemia-
nin stara się przeto wydobyc
z podległych, mu chłopów jak naj-
więcej i to tym więcej, im bardziej
wzrastają jego potrzeby w zwią-
zek z ogólnym podniesieniem się
stopu życiowego. Nie ograniczając
się do podnoszenia podatków i
świadczeń od chłopów, ziemianin
organizuje swe własne pańskie go-
sposdarstwo, w którym ten sam
chłop musi pracować. Ażeby zaś
przymusił go do skutecznego
i ażeby chłopca uczynić bardziej po-
stusznym, właściciele ziemscy dą-
żą do rozszerzenia swej władzy nad
chłopa, który staje się pań-
szczyźnianym. Chłopi buntują się
i z orężem w ręku czynią próby
wyzwolenia. Ale wojny chłopskie
kończą się ich klęską, a położenie
ich staje się jeszcze gorsze.”

Jasnym jest, że wzrastający ucisk,
zaciągający się na chłopie pęta
świadczeń, rosnące ciężary,
wszystko to nie mogło zostać bez
reakcji. Tam, gdzie były warunki
do ruchów masowych — rozgorza-
ła fala buntów i rewolucji chłop-
skich, od Łaby po Wołgę, od Kar-
pat do Adriatyku, związanych z
nazwiskami Bolotnikowa, Chmiel-
nickiego, Sienki Razińskiego, Jerzego
Dozzy, Hory i Krizana, Piotra
Caszara, Jana Śladkiego — Koziny,
Matia Gubeca, Kostki Napierkiew-
skiego. Jako echo tych wielkich ru-
chów wybuchły miejscowe buntury,
powstawały drobne oddziały, ła-
czące w sobie opornych chłopów,
zbiegłych rekrutów, inteligentów
prześladowanych za przekonania
polityczne czy religijne, rzemieślni-
ków. Tu leży geneza zbójnictwa.

Bezspornie, mają rację ci,
którzy wskazują na liczne wojny,
niszczące Europę Wschodnią XVII

w., jako na moment sprzyjający
powstawaniu zbójnictwa. Rozprze-
żenie, niszczenie osad ludzkich,
bezwład, wzrost krzywd sprzyja-
ją nastrojowi oporu, bojowości.
Podobnie mają rację ci, którzy
wskazują na warunki naturalne
jako na podłoże zbójnictwa. Bez
większych obszarów leśnych czy
górkich nie utrzymałoby się zbój-
nictwo tak, jak nie utrzymałoby
się partyzantka, i zginęłoby pod
ciosami pańskich hajduków, pan-
durów czy landsknechtów. Nawet
mają część racji i ci, którzy skłon-
ni są w zjawisku zbójnictwa wi-
dzić elementy zbójckiej przestę-
pczości. Należy tylko w tym wypad-
ku dokładnie zdać sprawę, jakiego
to rodzaju była ta przestępczość, z
jakim to prawem skłóceniu byli
kandydaci na zbójników, oraz ja-
kie warunki społeczno — ekono-
miczne sprzyjały wytworzeniu się tej
czy innej przestępczości?

Wszystkie te ubożne momenty,
które przytoczyliśmy mogły więc
sprzyjać rozwojowi zbójnictwa.
Warunkiem istotnym była wszakże
walka chłopstwa przeciw ciężarom,
walka z pandurami, żandarmerią,
z całą szlachecką administracją, re-
prezentującą wzrastający ucisk.

Słusznie na momenty wzrastają-
cego ucisku, jako na tło zbójnic-
twa, wskazał tak Kubala w star-
ym, ale do dziś dnia niezastąpi-
nym szkicu o Koscie Napierkim,
jak i Józef Krzyżanowski w praw-
niczej rozprawce o procesie Jano-
sika (1936). Gruntownie zbadał te
powiązania historyk radziecki Dra-
kohrust, który w swej rozprawie o
„Podkarpaciu galicyjskim XVI w.
i ruchu zbójnickim” na podstawie
ksiąg sądów referendarskich, lu-
stracji starostw, zestawień podat-
kowych, dokładnie zanalizował
stan i ciężary chłopstwa podkar-
packiego na terenie Karpat Środ-
kowych i Wschodnich w omawia-
nym przez nas okresie, tj. w XVI
i XVII w. Zbadał narastanie ciężar-
ów chłopów i wskazał, że na
tych samych terenach, na których
najbardziej dawało się odczuć be-
zprawie panów, rozwijać się zaczęło
zbójnictwo. Nakreślił więc swą
geografię ośrodków zbójckich
obciążonych. Wskazał, że, aczkol-
wiek sądził w „rejestrze zło-
czyńców”, zbójnicy byli często właś-
nie obroncami prawa, łamanego przez
szlachtę; ich walka była więc jak-
by formą legalnej samoobrony.
W miarę zaciśnięcia się łańcuchów
opresji pańszczyźnianych, zwiększającego
się nacisku dziedzicznego, ba, nawet
ustawiania siłą chłopów z ziemi, roz-
dza się „pierwsi” niezadowolone-
nia, przechodzące w opór, a nawet
i bunt. W miarę zaostrowania się
tych antagonizmów chłop przecho-
dził — jak pisze Dra kohrust — „od
legalnej obrony do otwartej walki”.
Chłopi opuszczali wsie i uciekali
w lasy, gdzie łączą się z dezerte-
rami, pasterzami wołoskimi, zmuszo-
nymi do oddawania swych pa-
stwiś, zbierając się pod przy-
wództwem osobników, pochodzą-
cych nieraz ze środowiska drobnej
szlachty, czy „kniżiów” wołos-
kich, czasem nawet radykalnych
inteligentów (rektor Radocki —
legenda o studentkim pochodzeniu
Janosika).

Taka sama była i sytuacja na
innych terenach Karpackich. Kro-
nikarz z Jazowskiej nad Dunajcem
z początku XVIII w., Owsinski,
notuje w swej kronice, że ówczes-
ny pan tych ziem, książę Teodor
Lubomirski, dał się poznać ludności
„przez swoje opresje ubogim lu-
dziom zadane, wielkim zdra-
stwem”, co wywołało „głosy pla-
czu i pomsty przenikające do
nieba o ratunek”. Jaki był tego re-
zultat? Liczne wypadki zbójnic-
twa. Że zbójnicy nie napadali na
biednych chłopów, ale tylko na
bogaczy, tego dowodem jest notat-
ka tegoż Owsinskiego, bynajmniej
zbójnikom nieprzychylnego: otóż
opisuje on, że zbójnik Łazarczyk
z Tyłmanowej obrabował dwóch
gospodarzy, ale dodaje, że „te pie-
niądze nie ich zapracowane były”.
Jeden bowiem je „po inszym był
zmarny zebrał”, a drugi „prze-
chodził żołnierskie wozy podse-
dził i tak trochę pieniędzy zerwał”.
Celem zbójnickiego napadu nie
stały się więc zapracowane pienią-
dze, ale wyłącznie zagrabione czy
wyłudzone.

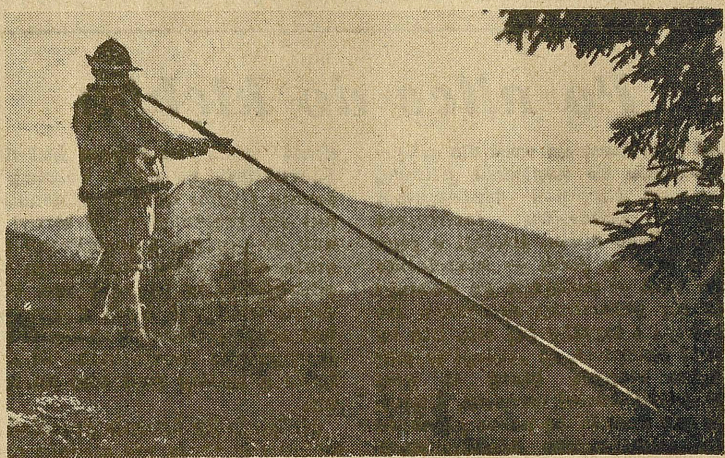
Pojęcie więc zbójnika jako tego,
który przeznaczony jest do realiza-
cji sprawiedliwości społecznej,
zbójnika, który mówi o sobie, że
„jam odbierał możnym i ubogim
dawał z możnych ubierany łup”
(Tetmajer), nie jest więc wysane
z palca, ale posiada swą realną
treść klasową. Na Węgrzech jesz-
cze w XX w. w górach bakońskich
pojawiali się zbójnicy „betyarzy”.
O ostatnim z tych zbójników, słyn-
nym Róza Sándorze, napisał zre-
szta swego czasu znany pisarz węg-
ierski Mórész Zsigmond powieść,
która wywołała moc odgłosów, na
temat „betyarstwa” i dyskusji, czy
Róza był bohaterem rewolucji
1849 r. (w której rzeczywiście brał
udział), czy zwykłym bandytą?

Ala fakt faktem, że z tym Róz-
siedział jakiś czas w więzieniu au-
striackim polski spiskowiec Jezi-
orański. I ten Jeziorański, acz de-
mokrata, był uczestnikiem rewolucji
węgierskiej, przerażony był pogląd-
ami Rózy. Piszę o nim w swych ciek-
awych pamiętnikach o zbójniku
węgierskim, że „chaotyczny jego
pogląd i pojęcia w kwestiach spo-
łecznych zdumiewały ekscentrycz-

nością... Dziwił się, jak ludzie mo-
gą ustrój obecnego społeczeństwa
cierpieć, nienawidzić pałać do nie-
go”.

III

Zbójnictwo trwało na terenach
środkowo — europejskich tak dłu-
go, jak długo istniały sprzyjające
mu warunki. Grekow pisze, że „we
wszystkich tych krajach, gdzie sto-
sunki feudalne utrzymywały się do
końca XVIII, a nawet do początku
XIX wieku, wiejska gospodarka i
związane z nią losy chłopów rozwi-
jały się i przemieniały według
tego samego prawa”. Takim tere-
nem, gdzie wszystkie warunki jesz-
cze długo sprzyjały powstawaniu
zbójnictwa były Karpaty Wschod-
nie, najdłuższy zakątek w tej czę-
ści Europy do XX w. Bezkrzesne la-
sy, góry, wsie ubogie, oddalone od
ośrodków produkcyjnych, ludność
żyjąca w niezwykle ciężkich, pier-
wotnych warunkach i na prymity-
wizmie szczeblu cywilizacyjnym,
niepiśmienna, oddalona od miast,
ośrodków robotniczego fermentu —
wszystko to przyczyniało się do wy-
tworzenia tu jeszcze w XX wieku
warunków, jakby będących echem
gdzieś indziej pokonanego już ustro-
ju pańszczyźnianego. Swoiste war-
unki, nieświadomość ludności spo-
wodowały, że wtrącona ona została
w niewolę lichwiarzy, karczmarzy,
bogatyń kupców wiejskich, którzy



Na poloninach Karpat Wschodnich

wykorzystali jej nieświadomość,
aby ją drogą spijania, oszukań-
czych sposobów i machinacji do-
koła katastrof hipotecznych zmu-
sić do zupełnej wobec nich zależ-
ności. Choć formalnie wyzwolona,
faktycznie ludność w dalszym cią-
gu była w niewoli, utrzymywana
systemem renty gruntowej w zależ-
ności od lichwiarzy i bogaczy, któ-
ry wyłudzała od niej ziemię. Ol-
bracht pisze, że „jedynym źródłem za-
robku, pozostały własnością pańską.
W obronie bogacza, lichwiarza, li-
cycjącego ostatnią krowę, wystę-
powała żandarmeria, zbrojna moc,
czuwająca nad wyższością i krzyw-
dą chłopską.”

W obronie swych praw chłopu
nie zostało nic innego, jak uciec —
lub uciec do lasu. Ukraina Zakar-
packa była do ostatnich czasów ra-
jem dla zbójników. Mam przed so-
bą jeszcze wycinek z węgierskiej

gazety z 1944 roku, opisujący, że
na okupowanej wówczas przez fa-
szystów Ukrainie Zakarpaciej
„okolicę marmaroską od miesiecy
trzyma pod strachem szaleńczo od-
ważny, nieczyny rozbójnik Riskó”.
Długo nie mogła żandarmeria go
znaleźć, gdyż ludność „zwykle do-
piero wiele dni po pojawieniu się
rozbójnika śmiała o nim mówić”.
Dopiero po długich poszukiwaniach
udało się wojsku okrzyk groźnego
Risko i po długotrwałej walce po-
konać go, ale towarzysze uszli, aby
kontynuować swoją działalność.

Tak było jeszcze w 1944! Jednym
z ostatnich sławnych zbójników w
Karpatach Wschodnich był Miko-
ła Szuha, który zginął w roku 1921.
Szuha jest bohaterem znanej po-
wieści czeskiego pisarza Ivana Ol-
brachta, której tłumaczenie ukaza-
ło się w naszym rynku księgar-
skim *).

IV

Szuha w przedstawieniu Ol-
brachta jest klasycznym typem
zbójnika, którego określone warun-
ki społeczne skłoniły do uprawia-
nia tego procederu. Zmuszony do
udziału w obcej sobie imperiali-
stycznej wojnie 1914 — 1918 dez-
teruje, i gdy po zakończeniu wojny
żandarmeria węgierska opuszcza ro-
dzinną jego Kolocawę, a lud mści
się za dotychczasowe krzywdy de-
molowaniem lokalu żandarmerii,



Zbójnicy karpaccy według Skoczylasa

tak samo, jak Szuha łączy z bie-
dotą wiejską Kolocawę ruską, czy
żydowską, wspólna nienawiść do
wyzyskiwaczy, bogaczy, zbagaco-
nych na krzywdzie chłopskiej, do
obrońców ucisku. Szuha odchodzi
na poloniny i tak rozpoczyna się
epos jego walki z bogaczami, z żan-
darmerią, która naprzód usiłuje
go złodzić. I znów postać Szuha
tak, jak postacie dawnych zbójni-
ków, nabiera wszystkich cech przy-
pisanych tamtym zbójnikom.
Zresztą postać rzucona jest przez
Olbrachta na tło dawnej legendy o
zbójniku Dowbuszu z Kosmacza,
która to legenda jest niejako kan-
wą, podłożem nowej legendy, le-
gendy o Szuha, „który bogatym
brał a biednym dawał, który nigdy
nikogo nie zabił, chyba w obronie
własnej lub ze sprawiedliwej zem-
sty”.

Tak, jak Dowbusz, który po-
djął się „mścić za krzywdy, mord-
ować panów, zabierać im zrabowane
mienie, niszcząc ogniem i żelazem
dla radości, dla zemsty, dla ostrze-
żenia przysięgi i lęku przed nią”.
Tak, jak Dowbusza, tak i Szuha
chroni przed kulami zieloną gałąz-
ką. Wymachując zieloną gałązką
Szuha „odrzuca kule do tyłu”.

„Żandarmeria nie da się zastrze-
lić Mikołaj. Nikt tego nie potrafił.
Przeciwko kulom ma czary. I nie
zdradza ich, nigdy o nich nie mó-
wi...”. Tak, jak kiedyś Dowbusz
walczył przeciw „podstarościn-
mu Józefowi Potockiemu, przeciw
zdzierstwu bojarów rumuńskich,
baszów tureckich i magnatów węg-
ierskich”, tak teraz Szuha „bił
żandarmerię, szosistów, leśniczych i
bogaczy Żydów”.

Krystalizują się więc dwa obozy.
Po jednej stronie żandarmeria, bogaci
Żydzi, szosyści. Tutaj należą i ku-
łacy: „Czy widziecie tego pyzatego
chłopa w pańskim ubraniu i zio-
łonym myśliwskim kapeluszu? To
kieron, oszust, bydlę i przeklęty
złodziej, który zawierając umowy
z przedsiębiorcami robi machlowiz-
m z zarobkami drwali, okrada ich przy
bilecikach...”

Po drugiej stronie stoi Szuha, a
za nim — cała nędza wiejska. Zbój-
nictwo jest w ich pojęciu formą le-
galnej walki. „Wszyscy oni w głębi
duży są zbójnikami. Jest to bo-
wiedny jedyny sposób obrony, jaki
znają, obrony, która pomaga: na
tydzień, na miesiąc, na rok, na dwa
lata jak u Mikołaj Szuha, na sie-
dem lat jak u Oleksy Dowbu-
sza”.

Ci, którzy nie biorą udziału w
walce, czują się z nią solidarni, po-
magają Szuhajowi, jak mogą, kryją
go, udzielają mu schronienia. „W
całej okolicy od Tyapesu do Sty-
niaku i od Kamionki aż do równi-
ny wokół Chustu nie było chałup-
py, w którejby odmówiono mu no-
clegu lub łyżki strawy... On jedyny
porwał się na pomoc biedocie...”
A komendant żandarmerii czeskiej
pisał rozgoryczony w swym rapor-
cie, że „wspólnikami Szuha są
prawie wszyscy mieszkańcy...”

Tak, jak o Dowbuszu, tak i o
Szuha, opowiadano w wiejskie
wieczory długie opowieści i kocha-
no go „za to, że wziął na siebie to,
na co oni nie mieli odwagi: że
szerzył między panami przerażenie,
kochał poniżonych, bogatym zabie-
rał a biednym dawał, że mścił
wszelką nędzę i krzywdę. Szuha
swą sławę zachował i po śmierci,
gdy „był przyjacielem gniebionych
i wrogiem panów, a gdyby żył, na
świecie nie byłoby tyle nędzy”.

V

Mikołaj Szuha i jego walka z
możnymi tego świata, ze spekulan-
tami, żandarmerią, szosysami była
wyrazem walki klasowej toczącej
się wewnątrz Kolocawy. Była wy-
razem tej walki wewnątrz spo-
łeczności jeszcze politycznie nieu-
świadomionej. Szuha pojmo-
wano jako symbol oporu. Gdy w sa-
mym mieście Karpaty, pracują-
cy przy regulacji Cisy, rozpo-
częli strajk dla poprawy swych
głódowych warunków, wywieśli
transparent, na którym wielkimi li-
terami napisali: „Niech żyje Miko-
łaj Szuha — Szuha nas poprowa-
dzi”.

Czy walka toczona przez Szu-
ha była właściwą formą walki?
Wiara w cudowną gałązkę, która
odpędza kule, nie może być siłą
motoryczną ruchu wyzwolenie-
czego. Mogła ona być tylko kanwą, na
której rozwinąć się mogły nowe
idee. Wytworzyły się one, gdy roz-
rosła się i wzmocniła warstwa ro-
botników drzewnych, tartacznych,
którzy z pobliskich fabryk Uho-
rodu, Mukaczewa, Berehova przy-
nieśli nowe, zorganizowane metody
walki politycznej i ekonomicznej.
Na wszystkich mapach rezultatów
wyborczych w dawnej Czechosło-
wacji, okręgi wyborcze Ukrainy
Podkarpackiej zakreślone były ja-

ko głoszące na kandydatów Ko-
munistycznej Partii Czechosłow-
acji.

Ukraina Zakarpaska przeżyła
jeszcze okres okupacji przez fasz-
ystów węgierskich w latach 1939 —
1944. Jeszcze raz eposu Mikołaj
Szuha znalazła swe potwierdzenie
w bohaterstwach walkach partyzan-
tów ukraińskich przeciw faszystow-
skim najazdom. Wyzwolona przez
Armie Radziecką jesienią 1944 ro-
ku Ukraina Zakarpaska w czerwcu
1945 znalazła się wreszcie w zwią-
zku ze swą macierzą: Radziecką
Ukrainą. Szybкими krokami ruszył
teraz rozwój tego zaniedbanego
przez tyle wieków kraju. Z ziemi
opuszczonej, zaoferanej, w prze-
ciagu 5 lat wyrósł kraj zagospodaro-
wany, uprzemysłowiony, o rosna-
jącym dobrobycie i kulturze.

Te warunki, które sprzyjały na
Ukrainie Zakarpackiej zjawisku
zbójnictwa, te warunki, które wy-
hodowały Mikołaj Szuha, należą
dziś już do bezpamiętnej prze-
szłości. Wiara w możliwość usunie-
cia wszelkiej krzywdy, która ka-
zała kiedyś nieświadomemu lu-
dowi wierzyć w zbójnika, jako
przyjaciela gniebionych a wroga
panów, znajduje dziś pełne swe za-
spokojenie w budowaniu nowego
ustroju, który — bez zbójników —
znosi nędzę i krzywdę, ucisk i bez-
prawie.

VI

Pierwszy przekład „Mikołaj Szu-
haja” na język polski dokonany był
w r. 1935 przez D. Onyszczaka i wy-
dany w „Wydawnictwie Nowocze-
snym”. Przedmowę napisał wów-
czas P. Hulka-Laskowski; nie wy-
chodziła ona jednak poza ogólne
uwagi o samym dziele i jego auto-
rze.

Do nowego wydania przedmowę
napisał znany miłośnik gór, literat,
taternik i publicysta J. A. Szczepa-
ński. Szczepański rzuca zbójnic-
twa na to warunków historycz-
nych; czyni to dobrze z paroma
potknięciami. Niefortunnym jest
wyrażenie, że u kolebki zbójnic-
twa stał upadek gospodarczy i
społeczny klasy chłopskiej u scy-
nisków średnioeuropejskiej, który jest zja-
wiskiem ogólnoeuropejskim i który
„prowadził do ujarznienia chło-
pów w coraz ostrzejsze poddań-
stwo”. Nauka marksistowska wyma-
ga ścisłości sformułowań. Nie za-
den „upadek społeczno-gospodar-
czy”(!), ale konkretny proces hi-
storyczny, o którym wyżej mówili-
śmy i który nosi nazwę wytworze-
nia się folwarku pańszczyźnianego.
Geneza tego zjawiska jest skompli-
kowana, pisał o niej prof. St. Ar-
nold w artykule „O właściwej me-
todzie badania historii chłopów w
Polsce” („Wies”, Nr. 2, 1950). Jak
wykazał Grekow we wspomnianym
wyżej, a niestety za mało znanym
naszym publicystom artykule, było
to zjawisko wcale nie ogólnoeuro-
pejskie, ale specyficzne dla rejonu
wschodnio-europejskiego; w Szwec-
cji czy Anglii nie było zjawiska
folwarku pańszczyźnianego, nie było
też buntów chłopów czy zbój-
ników ani w XVII ani w XVIII w.
Zjawisko folwarku pańszczyźnianego
ciągnęło sobą wzmocniony wzrost
ciężarów chłopów, co było dopiero
podłożem zbójnictwa, a nie żaden
„upadek gospodarczy i społeczny
chłopa”. Poza tym ruchawka Doży
nie wiąże się właściwie z Górnymi
Węgrami, ale raczej z Siedmiogrodem,
a powstania Rakocznego nie
można też tak łatwo wiązać z ru-
chami chłopskimi. Bezsprzecznie
duża część chłopów poparła w
pierwszej chwili powstanie, chłopcy
z Tomaszem Esze z Tarpia na czele
zasiliłi jego szeregi ufając, że po-
prowadzi on ich do walki z ucisk-
kiem cesarskich komendantów i
węgierskich magnatów. W następ-
stwie sytuacja chłopów na terenie
wyzwolonym przez Rakocznego była
jednak równie ciężka, a niedawno
na jednej ze scen Budapesztu wy-
stawiony był utwór p.t. „Cinka
Panna”, w którym próbowano
przedstawić powstanie Rakocznego
jako bunt niezadowolonej z ograni-
czenia jej egoistycznych interesów
i przywilejów szlachty węgierskiej,
odruch, nie mający wspólnego z
interesami mas ludowych Węgie-
rów.

Przekład nowy dokonany przez
H. Gruszczyńską-Dubową stoi bez
porównania wyżej od poprzedniego
i oddaje cały artystyczny język Ol-
brachta. Kilka omyłek wynikało z
nieznajomości przez tłumaczkę
dziejów i stosunków wschodnio-
karpackich: wieś Dowbusza nosi w
rzeczywistości nazwę (polską) nie
Kosmacze ale Kosmac; zamiast
„Gienawski” (str. 100) winno być
oczywiście „Sieniawski”.

„Szuha” Olbrachta jest książką
piękną, wprowadzającą nas w świat
miniony, ale tym nie mniej godny
naszej pamięci.

JAN REYCHMAN

Placówka socjalizmu

Zgłosiłem się na wyjazd do Pań-
stwowego Gospodarstwa Rolnego
w Kurzętowicach w województ-
wie wrocławskim. Dlaczego do
majątku państwowego i dlaczego
właśnie na Ziemi Zachodniej?

PGR-y dzisiaj u progu rozwoju
gospodarki socjalistycznej na wsi
sa pierwszymi placówkami nowych
metod pracy. Wydaje mi się więc,
że poznanie tej na socjalistycznych
zasadach prowadzonej gospodarki
ma dla pisarza znaczenie nietylko
nie instruktywne. Trzeba przecież
najpierw widzieć, jak się od-
bywa, jak przebiega praca kole-
ktywna, ażeby potem na innych
odcinkach naszej pracy (ma to być
bowiem akcja długofalowa) móc
nie tylko obserwować, gromadzić
spostrzeżenia i pisać, ale mając
właściwe kryteria wpływać i po-
nosić poziom tych ośrodków spo-
łecznych, które na skutek starych
nawyków u chłopów, a przede
wszystkim walki klasowej mają
trudności w pracy.

Jedziemy przecież na wieś, nie
po to, żeby się temu nowemu życiu
przyglądać z boku, ale wejść w nie,
współuczestniczyć w tworzeniu no-
wych ludzkich wartości, bo czo-
lowiek jest tu najważniejszy.

Tereny zachodnie naszego kraju,

specjalnie wciągają pisarza, jak w
województwie wrocławskim, gdzie
zgromadziła się ludność pod wzglę-
dem socjalno — obyczajowym bar-
dzo różniczkowana.

Procesy rozwojowe przebiegają
tu inaczej, chcą powiedzieć, w spo-
sób bardziej skomplikowany, niż
gdzie indziej.

We wzajemnym obcowaniu mu-
szą się zatrzeć i zacierają się (wie-
my o tym dobrze) różne typy ży-
cia, różne uściski obyczajowe śro-
dowiskowe, ponieważ nowa idea
organizuje ich życie, nowe warunki
ustrojowe.

Wies nie jest mi obca. Urodzi-
łem się i wychowałem na wsi, po
okresie nauki i studiów znowu po-
wróciłem na wieś i wciąż tym ży-
ciem żyję.

Uważam jednak, że akcja zorga-
nizowana, akcja planowa nawet
dla tych, którzy wieś znają dobrze,
będzie miała nietylko wartość
ponieważ pisarz dzięki niej będzie
ogłądał środowisko poprzez przy-
zmat nie „własnego temperamentu”,
jak chciał Zola, nie „sponta-
nicznie” ale poprzez zadanie, jakie
stoją dziś przed narodem, jakie
stoją przed masami drobno i śre-
dniorolnych chłopów.

JAN KOPROWSKI

Książka Anny Kowalskiej składa się z kilkunastu opowiadań skomponowanych w zwarty cykl. O związku ich pomiędzy sobą zachodzącym wyraźnie, pomimo pozornego braku ładu, decyduje w pierwszym rzędzie to, że stanowią one garść wspomnień archeologa z naukowej podróży do Grecji. Czysto formalnym znakiem kompozycyjnej wspólnoty jest układ opowiadań wyraźnie znaczący szlak archeologicznej podróży: cykl zaczyna się w drodze z Brindisi do greckiego portu Pireus („Na statku”), potem następują trzy opowiadania ateńskie: „Amalia i Aleksander”, „Wdowa”, „Wielki Przedziwny”; „Ziarno szaleństwa” dzieje się w Koryncie, „Wielka Kalavryta” w Arkadii, kilka kolejnych opowiadań dotyczy wycieczek na wyspy jonskie, poczyn podrozniczy kierują się na północ: zwiedzają Teby, oglądają pole pod Platejami, wawóz Termopile („Na cmentarzu w Tebach”, „Natriet”). Podróż kończy się w Salonikach, skąd pochodzą dwa ostatnie opowiadania „Wierna służba” i „U fryzjera Mamasa”.

To geograficzne następstwo opowiadań nie ma bezpośredniego wpływu na ich treść. Opisywane zdarzenia nie mają prawie żadnego związku z miejscem. To co się stało przypadkowo w Atenach, mogło się stać również w Tebach — co więcej, kształt zdarzeń i ich sens jest w tym stopniu oderwany od lokalnych warunków społecznych, że „Opowiadania greckie” po zmianie lokalnego koloru obyczajowego i realiów geograficznych mogłyby się nazywać „Opowiadania włoskimi”. Nie o geografie zatem chodzi. Geograficzny porządek i zmienność miejsc ma uprzytomnić tylko jeden moment, jak się okazało dość istotny przy interpretacji książki: że podróż archeologa trwa. I to w sensie dosłownym i przenośnym.

Jakże jest dosłowny sens podróży archeologa? Rozcepienie nurtu zdarzeń „Opowiadań greckich” na dwa łosy: z jednej strony śledzimy drogę i pracę archeologów, dowiadujemy się, że błądzą po ruinach, skupiają drobne wykopaliska, fotografują ciekawe budowle i t.d. — słowem przebywają w sferze swych zawodowych zainteresowań. Ale jednocześnie wiemy, że to nie jest sfera ich jedynych emocji, i że „Opowiadania greckie” powstały dzięki zupełnie innemu wrzuceniu. Opowieść a tragedii Tiny Sadowskiej, o Amalii i Aleksandrze, o zbrodni małego Florosa, o przewodniku Panajotisie i t.d. — to są sprawy najważniejsze, jedynie ważne dla czytelnika. Treść „Opowiadań greckich” nie są naukowe sukcesy podróżujących archeologów, ale ich nieoczekiwane przygody: mimochodem podpatrzone zdarzenia, zastyszczone opowiadania, obdarte rozmowy. Z tych przygód, zdarzeń i rozmów widać, że w sferę zawodowych wrzuceń archeologów żywy, tragiczny, a bezsensowny świat — świat daleki od zażywania w obiektywnej prawdzie historii i archeologii, dopraszający się doradczego wytłumaczenia. Są opowiadania, w których dzięki pewnym okolicznościom podróżujący uczoney wciągnięty zostaje w pozornie obojętne mu zdarzenia, staje się jednym z bohaterów, rozmawia, wysłuchuje skarg, udziela rad, interweniuje, — ba, ponosi część odpowiedzialności za obrót wypadków.

I tak się w końcu dzieje, że w gąszczu przygód czytelnik gubi szlak archeologicznej podróży narratora. Szlak naukowych poszukiwań coraz bardziej staje się szlakiem przygody. W pierwszym opowiadaniu „Na statku” pełniącym w cyklu rolę jak gdyby uverture, archeolog zbliżający się do greckich wybrzeży doznaje dręczącego uczucia jakiejś niewystarczalności, swej archeologicznej podróży: „Cóż nowego czego odkryć nie potrafiłam w tekstach zastawionych w domu, spodziewałam się poznać czegoś znowu po starej, greckiej ziemi? Czy widziałam nieświadomą chęć wyzolenia się z urloku racjonalnego przed laty przez te uroki i tak jak kołheński pragnący odzyskać wolność przysięgał się spojrzeniem odczarowanym z zachwytu, próbowałam przezwyciężyć dawne uroki i odzyskać się dla rzeczy nowych i powabów innego świata?” („Na statku”).

Oprócz pytania „co nowego” padło przedtem jeszcze inne: „Opuszczam Włochy z jakimś poczuciem rozczarowania, że oto nie więcej się nie wydarzyło oprócz podróży. Nasi włoscy przyjaciele umarli lub rozbiegli się po świecie, nie zyskaliśmy nowych. Sam Rzym wielkich wykopalisk nie był już Rzymem mojej młodości, nie chciałam go nawet pamiętać, tym bardziej, że wiołki się za mną cień rzymskiego szpicla, nieodłącznego towarzysza naszych archeologicznych wędrówek”. („Na statku”). Na pytanie: „co nowego” — „oprócz podróży?” — odpowiedź udziela turysta przygoda. Przygoda dziejąca się równocześnie z rozwijającymi się refleksjami, wychodząca mu na przeciw swą alegoryczną treść. Archeolog jest świadkiem tragedii dwójki ludzi: pięknej Greczynki z kołheńskiej w swym mężu — bez wzajemności, i młodego Polaka, którego przesądziła na równi miłość żony, na którą nie może odpowiedzieć żadnym uczuciem, jak i tęsknota za ojczyzną, do której wskutek małżeństwa nie może powrócić. Kiedy statek zbliża się do wybrzeży greckich, Athene Sadowska popełnia samobójstwo.

Śmierć jej przypominała uczonemu filologowi legendę o Saffonie. I dlatego tragedia pani Tiny była pierwszym spotkaniem z historią na greckiej ziemi, dając jednocześnie odpowiedź na pytanie „co nowego się zdarzyło, czego nie dało się odkryć w tekstach” i „co wydarzy się oprócz

* Anna Kowalska: Opowiadania greckie, Czytelnik, 1949, str. 140.

ANDRZEJ KIJOWSKI

PRZYGODY ARCHEOLOGA*

podróż. Poniżająca tragedia Tiny Sadowskiej sparodiowała patetyczną tragedię Saffony. Legenda o Saffonie ujęła samobójstwo Tiny w jakiś cudziświat, a jednocześnie dumania archeologa nadały temu zdarzeniu wartość alegorii: „Biedna pani Tina, jakżeż żalotne wydało mi się jej zaślepienie miłosne, żalotne i śmieszne, jak często wydawało nam się czyjeś namiętność. Czyż starożytni nie wykpiwali w komediach nawet miłości Saffony?”

I wtedy zjawia się musiało trzecie pytanie: jaki jest prawdziwy kształt świata, jaka jest bezwzględna o nim prawda, jaki jest sens jego nierozumiałych czy nierozumnych powikłań. Jak wytłumaczyć jego dziwne, gdzie kończy się parodia i karykatura, gdzie jest granica wielkiego cudziświata, a gdzie zaczyna się patetyczna dosłowność.

W konsekwencji pytania o sens napotykanego zdarzenia, każda z opowiadanych przygód archeologa staje się zarówno jednym z pytań o względną prawdę świata, jak i częścią na nie odpowiedź. Inaczej — artystycznym skrótem pewnej intelektualnej koncepcji świata.

Szlak podróży narratora, to szlak literackiej przygody. Pod metaforą archeologa, jako głównego bohatera „Opowiadań greckich” ukrył się pisarz, jako główny bohater własnych przygód. Opowieści o Amalii i Aleksandrze, o wdowie po filologu, o przewodniku Panajotisie, o rekrutach z wyspy Paros, — o tych pozornych bohaterach „Opowiadań greckich” — to tylko poszczególne rozdziały literackiej podróży z przygodami. Może mieć ona dwa kierunki: albo będzie to podróż do kraju ludzkich, trudnych spraw, do kraju odpowiedzi na dręczące pytania, — a więc podróż po wiedzy o świecie, a więc wyprawa w głąb spietrzonych warstw rzeczywistości — albo literacka wycieczka *wzdłuż* zdarzeń i ludzi, w poszukiwaniu artystycznej przygody. W którym kierunku odjechała autorka „Opowiadań greckich”?

*

„Chyba nie będzie przesadą, jeśli się powie, że przynajmniej połowa zdarzeń w polskich powieściach zwykła jest dziać za granicą. Jesteśmy najbardziej podróżującym narodem — w literaturze”. — Tak pisał żartobliwie Wacław Kubacki w 1947 roku przy analizie prozy Iwaszkiewicza.

Nie będziemy tu rozpatrywać wielorakości aspektów tych literackich podróży. Chodzi tu o ten jeden tylko aspekt, zarówno obchodzący Kubackiego, w wypadku Iwaszkiewicza,

jak i obchodzący nas w wypadku Kowalskiej. Chodzi tu o literacką turystykę, lub inaczej — o ten odmienny kształt świata oglądany oczyma turysty — o swoistą filozofię turystyki przynajmniej w literackim sensie. Z trudu poznania świata wyszczą się ekstrakt absolutnej przyjemności spostrzegania, doznawania, przeżywania. Podróż zwalnia z rygorów społecznej odpowiedzialności, jedynym rygiem obowiązującym jest maksimum przeżycia. W polu widzenia turysty wyglądającego przez okno ekspresu, świat nieruchomieje, przetasowuje się i układa gościnnie w kaleidoskop niecodziennych zdarzeń. „Nie zdarza się nic oprócz podróży”, ponieważ podróż jest zdarzeniem w danej chwili ze wszystkich najważniejszych. „Podróż jest przyjemnością podobną do spożywania słodkiego owocu; gdy pachnący, soczysty owoc odświeża spragnione gardło, nie pamiętamy, że jest on również pokarmem; podziwiając dzieło sztuki nie czujemy, że równocześnie uczymy się, tak doskonale trud poznania utajony jest w zachwycie”. („Na statku”). Porównanie postawy turysty wobec oglądanego świata do estetycznej postawy wobec dzieła sztuki zrobila za nas sama autorka, nam pozostaje uczynić z tego istotny zarzut wobec jej książki i wyciągnąć konsekwencje dla określenia poznawczej wartości „Opowiadań greckich”.

Dla ułatwienia sobie zadania przypominamy tutaj charakterystyczny cytat z przedwójnej książki Anny i Jerzego Kowalskich p.t. „Mijał nas” (1932). Był to bardzo podobny do „Opowiadań greckich” cykl hiszpańskich opowieści (nielustwa nazwany powieścią). „Każda muszka zamyka jedną prawdę o perle. Dla mnie każdy przykład stwarza osobną rzeczywistość. Nieprawda i nieprawdopodobieństwo są także rzeczywistościami, jeżeli znajdują się na nie przykłady. Wiem, wiem, nie cenisz przykładów niewyżytych, nie liczyś na przygody. Czy twoja prawda nie jest trochę domatorka?” Słowa te wypowiada ekscentryczna malarka, podróżująca po Hiszpanii, w poszukiwaniu tematów do obrazów. Komponuje dziwaczne sceny, z których każda zamyka pewną, niemniej dziwną koncepcję rzeczywistości. Na spotkanie zaś założonych, artystycznej dziwności wychodzi autentyczna dziwność świata przydługana w podchwytym zdarzeniu. Malarka — ścisłej, literacka, bo w kostiumie malarki, znów jak w „Opowiadaniach greckich” w kostiumie archeologa, ukrywa się pisarz jako główny bohater własnych opowieści — zatem literacka metafora realizuje się w wymiarze przygody, która zamyka

w sobie ten jedyny, niepowtarzalny, — i przez to dziwny i egzotyczny kształt świata, — tę „jedną prawdę o perle”.

„Filozofia przygody” jest właśnie filozofia turysty, który tworzy sobie wiedzę o świecie na podstawie uderzających zdarzeń — jakby ktoś uderzał ocenę książki, posługując się zespolem dowolnie wybranych cytatów. „Turystyka literacka”, jest ta osobliwa metoda pisarska, polegająca na nieustannych wędrówkach po peryferiach i zakamarkach rzeczywistości w poszukiwaniu niezwykłości. Gdyby tak ułożyć dla tych literackich wycieczkowiczów katalog „miejsc godnych zwiedzenia” — wyglądałby on mniej więcej tak: dziwność psychologiczna, specyfika pewnych środowisk — żeby tak powiedzieć — marginesów społecznych, — i egzotyka obyczajowa

Zastanówmy się, na czym polega niezwykłość sytuacji w następujących opowiadaniach: „Na statku”, „Amalia i Aleksander”, „Bigamista”, „Magia”, „Na cmentarzu w Tebach”, „Wierna służba”. Nieokochana kobieta rzuca się w morze; zdradzony małżonek ratuje obcą dziewczynę, ranną podczas rozruchów; wdowa po uczonym filologu, ponieważ za życia nie umiała nadążyć jego zamiłowaniu — po jego śmierci, na ruinach niegdysz zniechęconego Akropolu wkuwa greckie słowa; kochlwy kapitan okrętu nie umie sobie odmówić małżeństwa z młodą, ładną dziewczyną — ale kiedy ta starzeje się, brzydnie i staje się nudna — szuka sobie następnej z całym poczuciem pokrzywdzenia przez los; stary rybak nie pozwala odejść od siebie dorosłej córce, zazdrośny o nią każe się pielęgnować i usypiać lekturą „Quo vadis” (!); jeden wyrostek tebański zaklina drugiego wyrostka, żeby ten wyrzucił mu tę przyjemność i dał mu po pysku; wierna służąca podrywa swej pani gardło tym nożem z powodu dewaluacji drachmy i paraski z motylikiem. Wystarczy? A co to jest? Po prostu szereg, kliniczny niemal wypadków różnego rodzaju psychopatologicznych złożeń, — lub, przynajmniej ciekawych fenomenów psychologicznych. A więc „dziwność psychologiczna”, pierwsze z wymienionych „miejsc godnych zwiedzenia”.

A teraz: w opowiadaniach „Ziarno szaleństwa”, „Wielka Kalavryta”, „Popołudnie w Tyrynie”, „Idylla w Nauplii”, „Panajotis”, „U fryzjera Mamasa” — widzimy już nie tajemnicze skrytki psychiki poszczególnych ludzi, wyabstrahowanych przeważnie (nie zawsze!), ze społecznego środowiska — tutaj widzimy właśnie pewne środowiska i za-

poznajemy się z ich charakterystyką. Ale co za środowiska, które jest bohaterem tych opowiadań? Hotelarz, synek domokrądcy, właściciel kawiarni, wędrowni cyrkowcy, poganinac osłów i przewodnik, — występują też i rybacy, sklepikarze, marynarze, w charakterze napotkanych przeciwników. Jest to więc bardzo typowy światek, z którym styka się każdy turysta, dzięki któremu wydaje mu się, że poznaje ludzi zwiędzanego kraju. Światek ten typowy szczególnie dla takich krajów jak Włochy, Grecja, Szwajcaria — stanowi specyficzną grupę bytującą na granicy drobniomieszczanstwa i lumpenproletariatu. Hotelarz, restaurator, wędrowni handlarz, wędrowni bankier, właściciel cyrku — to góra tego „społeczeństwa”, szofer, pokojówka, przewodnik, poganinac osłów, lino-skoczek — to dół. Egzotyka tych środowisk polega na ich lokalnym i sezonowym charakterze. Oczywiście, istnienie tego osobliwego światka jest faktem społecznym ściśle zależnym od istnienia kapitalizmu. To „społeczeństwo” żyjące z napiwków i rozróżności zamożnych jest oskarżeniem warunków, które je zrodziły, ale oskarżeniem biernym, jest tylko wtórnym odbiciem, reflekssem typowych konfliktów społecznych. Dla pisarza poszukującego niezwykłości i nietypowości, jest ono przez swój niepowtarzalny, charakterystyczny dla opisywanego kraju wygląd również „miejscem godnym zwiedzenia”.

Wreszcie sprawa najprostsza: egzotyka obyczajowa. No, „podróż archeologa trwa”, w dosłownym sensie także, Grecja jest Grecją, a Anna Kowalska nie od wczoraj ma żyłkę podróżniczą. Jest więc właściwie tylko jedno opowiadanie będące prawie wyłącznie obrazkiem obyczajowym — to „Rekuri z wyspy Paros” — święty opis pożegnania z rodziną wyspą, odcieczających do wojska poborowych, ale bystra obserwacja, dobrze znająca kraj i ludzi, kładzie bardzo wyrazistą barwę lokalną na każdej charakterystyce tak poszczególnych osób, jak i całych środowisk, tak na przytoczonej rozmowie, jak i na opowiedzianych zdarzeniach. Kulturalno-obyczajowa egzotyka kraju przepłata się z egzotyką psychologiczną i społeczną, podkreśla jeszcze klimat dziwności rozpoznanego w „Opowiadaniach greckich”.

*

Znamy już „stacje docelowe” podróży literackiej Anny Kowalskiej. Wiemy już, co znalazł po drodze podróżujący archeolog. Nie umiemy tylko jeszcze odpowiedzieć ani na pytanie, czy to właśnie społeczeństwo napotkał w Grecji wykształcony

na tekstach miłośnik starożytności, czy to już wszystko, co miało się zdarzyć oprócz podróży, i jaka jest ostatecznie ta „absolutna prawda” o świecie, której poszukiwanie insynuowali autorzy. Nie wiemy, co oprócz podróży archeologa łączy te opowiadania ze sobą i co stanowi o tym, że pisarza nazwaliśmy ich głównym bohaterem.

Jeżeli powiedzieliśmy, że czytelnik szesnastu opowiadań greckich ma do czynienia z szesnastoma metaforami, podstawionymi pod wzór intelektualnej koncepcji losu człowieka — musimy teraz na podstawie analizy samych opowieści dojść do odczytania tego wzoru.

Treść opowiadań już znamy, proponujemy więc od razu formułkę: — trochę na pozór dziwacznie brzmiająca: człowiek nie może „dopasować się” do swego losu. To los okazuje się „za obszerny”, za okrutny, za trudny do zrozumienia — i wtedy człowiek zdumiewa się nad własną bezbronnością wobec doznanej a niepojętej krzywdy, buntuje się przeciw czemuś, o czym nie wie czy jest jego winą, czy cudzą, czy tkwi w nim samym, czy w społeczeństwie, czy jest jakimś czyhającym na jego zgnębie demonem przeznaczenia, (np. „Wielki Przedziwny”, „Bigamista” i in.). To znów dzieje się odwrotnie — los okazuje się jakby przycisnąć ubranie, parodiując mniemanie człowieka o sobie, pisze na niego paszkwil, rysuje karykaturę z jego najcenniejszych uczuć i najwęższych namiętności. Wtedy człowiek staje przed problemem niezawinionej śmieszności. („Na statku”, „Wdowa”). Podanych wariantów konstrukcji losu bohatera nie trzeba rozpatrywać w ich biegunowej przeciwstawności i według tego potwornie rozsegregować „Opowiadania”: powyższe formuły wyrażają tylko dwukierunkowość założonej koncepcji artystycznej i w różnych formach sprawdzają się we wszystkich chyba opowiadaniach.

Oczywiście, trudno dyskutować z tą demoniczną filozofią. Natomiast warto zaryzykować inną teorię: że tej filozofii w ogóle nie można brnąć na serio i odczytywać ją dosłownie z pomiędzy wierszy „Opowiadań greckich”. Trzeba ją zatem ująć w wielki cudziświat i stwierdzić, że ta przytębia linia kierunkowa opowiadania jest artystycznym eksperymentem literackiej stylizacji antycznej konstrukcji losu człowieka i typowego dla antycznej tragedii konfliktu bohatera z „przeznaczeniem”, (moją, fatum). Nie można zresztą odmówić wdzięku i taktu tej stylizacji, przesuwanej po samej krawędzi parodii, czasem znajdującą się już na granicy dosłowności, a czasem wchodzącą w ton dobitnego cynizmu, przypominającego opowiadania Anatola France’a.

Rozpoznaliśmy więc drogie pisarki, która doprowadziła ją do owych egzotycznych „miejsc godnych zwiedzenia”: była to droga literackiego eksperymentu. Była to więc na pewno literacka wycieczka *wzdłuż* zdarzeń i ludzi. Rozpoznaliśmy także właściwą rolę owego archeologa — zdemaskowaliśmy go bowiem, jako pisarza krążącego po wymyślonym przez siebie świecie w poszukiwaniu eksperymentu. Możemy więc postawić tezę, że „Opowiadania greckie” są artystycznym pamiętnikiem, warstwową relacją pisarza zmagającego się z przyrządzeniem surowego materiału do ukształtowania go we własny i tym razem już „dosłowny” obraz świata. Ale tego obrazu tu jeszcze nie ma.

*

Dotychczasowa diagnoza nie jest zupełnie wyczerpująca. Są bowiem trzy, względnie cztery opowiadania, które jednak nie całkiem pokrywają się z tym, co powiedzieliśmy dotychczas. Mam tu na myśli: „Ziarno szaleństwa”, „Wielka Kalavryta”, „Popołudnie w Tyrynie”, i z zastrzeżeniem „Amalia i Aleksander”. Oczywiście ustalony schemat wszelkiej dziwności i skłócenia z losem utrzymuje się nadal, ale właśnie w tych czterech opowiadaniach odchodzą na dalszy plan demony takie, jak: przeznaczenie, los, życie, — natomiast uczyni ludzkie, reakcje na przeżycia, natura samych przeżyć przybierają konkretne kształty społecznych uwarunkowań. Dziewięćlecieln Floros wieszający babkę — to obraz nędzy greckiego lumpenproletariatu, silnie i wyrazicie skonstruowany z dodatkami przejeżdżających turystów i greckich warstw posiadających. („Wielka Kalavryta”). To przykład najjaskrawszy, gdzie postępowanie pojedynczego człowieka stanowi dokument zła tkwiącego w strukturze społeczeństwa. A dalej: zachowanie pojedynczego człowieka ujawnia cechy wyraźnie określone klasowo (np. drobniomieszczanśki humanitaryzm w „Amalii i Aleksandrze”, w „Ziarnie szaleństwa”); wreszcie ta „przyciasność” losu i jego parodiujące działania ukazane zostają pod postacią dźprawiających, upodających wpływów kapitalizmu na psychikę człowieka („Popołudnie w Tyrynie”).

Tak więc w tych opowiadaniach, nie wolnych zresztą od błędów (np. naturalistyczne wynaturzenia w „Wielkiej Kalavrycie”) autorka stworzyła pewną spójność, dzięki której jednak wystąpiły tym jaskrawiej wspomniane wyżej skutki ryzykownego założenia artystycznego.

Dlatego wolno utrzymywać zasadniczo ten smutny diagnozy: nie — lub niewiele więcej — oprócz podróży, oprócz spostrzegawczości na miarę turysty, oprócz dowolnego w założeniach, a nie weryfikowanego dostatecznie, eksperymentu.

Jacek Bocheński

Andrzej Kijowski

JACEK BOCHEŃSKI

PRZYPowieści, SAMOKRYTYKA I MORALE

Zdarzenie, które w wstępie opiszę, zaszło w okresie, gdy Trasa W-Z nie była jeszcze gotowa, a na Wiśle montowano ostatnie przęsła mostu Śląsko-Dąbrowskiego. W gmachu Warszawskiej Rady Związków Zawodowych na Nowym Jęzdzie spotkałem się wtedy z robotnikami na wieczorne autorskim. Przez okna widać było przyspieszoną pracę nad mostem, a Kongres Zjednoczeniowy czuło się niemal w powietrzu. Jeden ze słuchaczy oświadczył w dyskusji nad odczytaną przeze mnie nowelą: „Jestem robotnikiem i nie mam lekkić pracy. Kiedy po ósmiu godzinach wracam zmęczony do domu, nie zawsze mogę wziąć książkę do ręki. Zna przypomnia mi, że bony tuszczowe nie są załatwione, że trzeba stanąć w kolejce, albo że dzieciom przydałyby się wreszcie nowe buki. Nie mam czasu na książki. Życiowe kłopoty, codzienne bytowe zmartwienia zaprzątają mi głowę. Nie jest łatwo czytać, pamiętając, że dziecko nie ma butów. Jeżeli już sięgam po książkę, muszę zastanowić się nad wyborem. Chcę od książki nauki i pomocy. Nauki, abym rozszerzył swoją wiedzę, która jest to mój winy zbyt mała. Pomocy, abym nabrał otuchy, abym widział, że są rzeczy większe i ważniejsze niż moje bony tuszczowe, abym wrócił nazajutrz do pracy z nowym entuzjazmem i siłami. Więc wy, pisarze, uciekajcie nas i książkami swoimi pomagajcie nam w pracy i życiu”.

Dyskusja tocząca się obecnie wokół zagadnień poezji i prozy powinna nam uprzytomnić, jak mało nauki i pomocy okazaliśmy dotychczas pracującym robotnikom i chłopom. To oni budowali Trasę W-Z i zakładali pierwsze spółdzielnie produkcyjne na wsi, a większość pisarzy ciękała się ze swoimi pseudointeligencjami, historycznymi kompleksami. Prowadziliśmy jałowe pogawędki warsztatowe i biadałismo, że nie sposób stworzyć „pozytywnego bohatera”, gdy tymczasem prawdziwi pozytywni bohaterowie żyli i pracowali o krok od nas.

A czas uciekał. Pisarze mieli jeszcze wciąż coś do odrobienia, jakieś obrachunki z przeszłością i ze sobą, obiecywali — „my się przestawimy, ale przecież nie możemy od razu”. Sądziłem, że ja osobiście

piszę coś, co może być nauką i pomocą dla pracujących. Z taką nadzieją oddawałem do druku zbiór nowel „Flotki przynoszą nieszczęście”. I zawiadomiam się. Nie ta krytyka, która spotkała mnie w czasopiśmiech literackich, ale ta, z którą w świetlicach wystąpili młodzi robotnicy i chłopcy, sprawiła, że rozumienią dzisiejszych pierworodny swej twórczości. Czytając niektóre nowele w świetlicach, musiałem na poczekaniu zmieniać pewne wyrazy, zwroty, opuszczać zdania, dodawać wyjaśnienia i komentarze. Czuję, jak moja artystyczna robota, w którą włożyłem tyle uporu, kruszy się przy zetknięciu z człowiekiem, czekającym ode mnie otuchy i nauki. Zobaczyłem, jak nieistotne i wręcz szkodliwe są moje formalne efekty, regresje chronologiczne, niedopowiedzenia, moje „sposoby” artystyczne, wykombinowane chwytły, całe te formalistyczne szczytła, na których utwory moje miały się przechadzać jak lakierowane manekiny ku uciechu tłumów. Za cnotę pisarza uważałem mówienie jak najmniej, podawanie myśli zaszyfrowanej, byle by trudniej było zrozumieć. Tymczasem cnota pisarza jest mówienie wprost, po ludzku, mówienie jak najwięcej, aby tym łatwiej było zrozumieć. Cnotą pisarza jest wyraźne widzenie i wychodzenie na przeciw prostego czytelnika. Dziś pisząc jakże bańdź zdanie, staram się pisać je nie tak, aby je ze smakiem przekonać snobistyczny krytyk, ale tak, aby najwięcej pożytku wnieśli z niego moi znajomi i nieznajomi chłopcy i robotnicy. Niech się krytyk obraża. Albo zmienia.

I jeszcze jedno. Bałem się chyba prawdy o Polsce Ludowej. Przemyciałem ją ostrożnie, nie podawałem w całym pięknie, a raczej starałem się obrzydzić, pomny głupiego przesądu, że ludzie nie wierzą w rzeczy zbyt piękne, że to co jest piękne, trzeba trochę zaciąć, aby było wiarygodne. Dlatego uciekałem od tematów bohaterów, kłuszyłem po manowcach życia Polski Ludowej, po prostu ukrywałem przed czytelnikami wielkość spraw dziejących się w naszym kraju.

Już po wydrukowaniu książki, o której mowa, spędziłem wiele godzin i dni w pewnej warszawskiej

fabryce. Wracając wieczorami przez błotnistą i nieoświetloną ulicę, oglądałem się na czerwony sztandar, powiewający na dachu tej fabryki. Czy byliby kiedykolwiek przed tym pisał w ten sposób o czerwonym sztandarze? Byłbym się napewno bał fałszywego patosu. Sztandar na fabryce? Jakież to sztampowe obraz! Przewodnik pracy, wyrabiający świadome, mniejszy procent normy, niż potrafi, aby dać się przeciągnąć towarzyszem, a potem ciągle im zagrozić i w ten sposób zmuszać do zwiększenia wysiłku? Cóż to za gazetowy ideał! Dopiero dłuższy pobyt w fabryce uświadomił mi, jak mało pisarze, zajęci czytaniem książek i gazet, wiedzą o zmianach w życiu. Dopiero wtedy zrozumiałem, jak głupie i banalne są nasze medytacje o rzekomych niedoskołościach socjalistycznego realizmu i nierealności tzw. „pozytywnych bohaterów”. Wyczułem, ile materiału do literatury ukrywa się przed nami w codziennej pracy robotników. Tylko dostrzec go i brać garściami! Zobaczyłem dramatyzujący się na naradach wytwórczych, fabuły powieściowe powstające w narzędziwniach i szlifierniach, monografie o awansie społecznym rodzaje się na kursie dla przewodników i w fotelu dyrektorskim zajęty przez byłego ślusarza.

Trzeba nam, literatom, skończyć raz wreszcie z tym werbalistycznym „przestawianiem się”, skończyć „walkę z sobą”, skończyć z wiecznym a jak nieproduktywnym „przezwyciężaniem obciążenia”, skończyć z jałową gadaniną o „postawach”, skończyć z deklarowaniem się i laskawym obiecywaniem dobrych chęci na przyszłość. Trzeba brać udział w walce klasowej (bo się to przecież chce niechęć robi, tylko może po innej stronie), trzeba żyć pracą, wysiłkami i marzeniami mas ludowych, trzeba w słuchać się w ich głos i w bicie ich serca, trzeba to wyrażać swoim piarstwem.

W najbliższym czasie szereg pisarzy polskich wyjedzie do poszczególnych zakładów przemysłowych na terenie kraju, do spółdzielni produkcyjnych na wsi, Państwowych Ośrodków Maszynowych, PGR-ów itd. Usłysząwszy o tej akcji, zgłosiłem się jako jeden

z pierwszych. I wybrałem wieś, ponieważ tam w tej chwili przebiega najwyżej linia frontu walki klasowej i tam idzie rzecz o socjalizm.

Kierowniczka pewnej świetlicy łódzkiej opowiadała mi niedawno o swoich kłopotach w pracy świetlicowej. Pokazała mi zajęcia zespołu dramatycznego, który opracowuje sztukę na temat zwalczania analfabetyzmu, pokazała czytelnikę, mówioną o chorze i orkiestrze. A więc świetlica nieleże pracuje — pomyślałem. „No, tak dobrze to nie jest — wyjaśniła kierowniczka. — Jeszcze niedawno wbrew moim zakazom znowu przyniosły wodkę. Stali w sieni i pili. Wszelam właśnie i nie miałam siły protestować. Minęłam ich bez słowa, aż nagle ktoś mnie wola. Odrzuciłam się i — trzask! dobiegła pięścią w twarz. Kiedyś na ulicy uderzono mnie jakimś ciężkim przedmiotem w głowę. Byłam później w szpitalu. Kurowałam się dwa miesiące.”

A to wszystko za to, że wykryłam kiedyś przy świetlicy izbę, gdzie stał tapczan, klucza rzekomo nie było i tylko w czasie mojej nieobecności przychodzili jednogłozinnie pary lokatorów. Wyważyłam drzwi, zobaczyłam potłuczone kieliszki, jakąś porzuconą bluzkę damską. Odrzuciłam wodnego, tapczan wyniosłam, no i za to po kilku dniach uderzono mnie w głowę, kiedy szłam wieczorem do domu. Wiele to kosztowało, zanim powstał u nas świadomy aktywny miłośników świetlicy.

Alle dziś ci chłopcy z chóru i kursu dla analfabetów nie pozwolą, żeby mi włos z głowy spadł. Wiem, że wieczorem odprowadzą mnie z daleka do domu. Obstawo, co? Wszystkie sekcje rozwijają się, samokształcenie, zespół dramatyczny...”

Kierowniczka łódzkiej świetlicy, członkini tamtejszego teatru amatorskiego i my, poeci, noweliści, powieściopisarze, wszyscy jesteśmy żołnierzami jednego frontu walki o kulturę. Czas to sobie uświadomić. Czas połączyć wysiłki pisarskie z wysiłkiem opisaną przeze mnie kierowniczką świetlicy.

Markierantów i dezertów traktuję się na froncie w sposób wiadomy.

K. MACIEJEWSKI

KUMOTERSTWO I FLANELA

Marysia Sajdakówna, trzymając kurczowo w garści zwinięte banknoty, które matka jej dała na zapłacenie podatku gruntowego, weszła do budynku mieszczącego Urząd Gminny. Od frontu, to znaczy od strony, łączącej dwa powiatowe miasta, znajdowała się spółdzielnia SCh., w podziemiu zaś piekarnia. Smakowita woń świeżego chleba poślaskowała powonienie Sajdakówny, świeżego chleba nie jadła już kęś czasu.

Na lewo koło okna siedział sam wójt, zatopiony po uszy w papierkach. Z prawej strony nad wielkimi, rozłożonymi księgami, które już samą wielkością napędzały strach i szacunek, królowała Marcela Drwałówna, piastująca tu godność rachmistrza. Wyszukiwała ona w rejestrze gruntowym nazwisko płatnika i pobierała należną od niego kwotę.

Przed stołem Drwałówny utworzyła się mała kolejka. Pierwsza stała Helena Kluk, gospodyni na 3 hektarach. Idąc pięć podatek sprzedawała w miesiącu 28 jaj i garuszek masła. Masło sprzedawano tutaj na targu w niewielkich emaliowanych garnkach. Ważyło ono przeciętnie 60—65 deka.

Za Klukową stał Stanisław Jarosz, również małorolny na 2 ha. Klukowa zwierzała się mu ze swych trosk:

— Masło dziś potaniało. Cóż, nikt świata nie przerobił — dodała z westchnieniem, spoglądając na swe wyrudziałe drewniane na szerokiach rozdeptanych stopach. — Nic żem nie kupowała, żeby na podatek nie zabrało. Tu nikt nie zburzy... — dodała z uśmiechem, spoglądając na Drwałównę. Ta jednak, pograżona w rejestrze, nie dosłyszawsza.

Klukowa ciągnęła dalej:

— Trzy tysiące samej sykuracji musiał mój stary zapłacić. Nim to zbierze ile to trzeba sprzedać masła, jaj, ile się trzeba naszyptać... Potem rozmowa zeszła na aktualną kwestię opału. Niektórzy to będą na wiosnę palić sianem i badyłami! A tu trzeba żarcia i dla ludzi i karmy dla inwentarza nagotować. Ale na czym? Mówi się: świniucha trza zakontraktować, na czym mu jednak kartofli nagotujesz?

— Jakiego mamy leśnego — westchnęła Klukowa — cinka nie da wziąć!

Sajdakówna westchnęła również, Jarosz pociągnął nosem. Tak, sprawa opału była palącą sprawą. Wprawdzie nadeszły cztery wagony węgla, na gminę, ale kiedy obdzielono szkoły, urząd gminny, posterunek, spółdzielnię, to na poszczególne gromady zostało po 75 kwintali. I podzielił tu, człowiecze! Toteż prezes spółdzielni dzielił, lecz — i tu żółć zalewała chłopów — przede wszystkim między swoich kumotrów i znajomych.

Te gorzkie rozważania przerwały Klukowej słowa Drwałówny, że ma do zapłacenia zaledwie 81 zł. Maż wpłacić zaliczkę 500 zł., trochę zeszło za dostarczonego na punkt skupu wieprzka i oto jaka miła niespodzianka Klukowej ręce trzęsły się trochę, kiedy z chusteczki wysuwała starannie zawinięte papiery.

— Zebym wiedziała to bym w mieście gumowce kupiła — gdyby były.

Po Klukowej przed stołem stanął Jarosz. Na jego 2 ha przypadało podatku 1882 zł., a że wpłacił zaliczkę i za dostawę wieprzka zbonifikowano mu z podatku 941 zł., więc miał jeszcze 20 zł. nadpłaty. Jarosz skrzętnie schował „pulares” i szczerzył teraz z zadowoleniem do dziewcząt żółte, pozgrzane pierniki rzadkich zębów.

Sajdakówna wiedziała, że Niemcy zabrali Jaroszyowi konia i wóz, a gdy kupił drogi, to ten zdechł nie wiadomo dlaczego. Jarosz to pechowny chłop: tuż przed wojną snail się. „Wszystko mu się wypało w durk” — jak on zwykł mawiać. Przy tym Jarosz był chory na żółtek. Nawet teraz, wychodząc, skrzył się na brak w spółdzielni sody oczyszczonej.

Po nim kolej przyszła na Józefa Całuska. Był to typowy bogacz wiejski, zwłaszcza w tej wsi, gdzie ogromna większość gospodarstw nie przekraczała 3 — 4 ha. Całuszek miał 20 ha, konie, krowy, ogumiony wóz, młocarnię, z tuzin świń. Zakontraktował z nich zaledwie dwie. Mawiał, że z kontraktacją nie ma potrzeby się spieszyć; przecież tak czy tak nie sprzeda ich z wolnej ręki. Ale o tym różnie we wsi mówiono. Całuszek chętnie uchodził za pogębioną niewinność: że to podatki, FOR, szarwarki, zysp zabrały... ale jakoś z tych wszystkich przepraw wychodził obronną ręką i może to się wyda dziwne, ale w gruncie rzeczy trząsł całą gromadą. Każdy u niego siedział w kieszeni, każdy w ten czy inny sposób od niego był zależny. Spokrewniony był z połową wsi, kumoterskie więzy łączyły go z resztą. I jak tu ruszyć takiego potentata? „Dziś ty mnie, ja jutro tobie”. Na dobitkę wiejskiego zżona Całuska była kierowniczką sklepu gminnej spółdzielni. Jak się tam dostała — Bóg raczy wiedzieć. Ostatnio zdarzyła się tam przedziwna historia ze skórą na wierzchu. Kiedy ją przywieziono na wieczer, pani Całuszek zamknęła towar do magazynu, a nazajutrz, niemal o świtanu, wraz z kumotrem z Komitetu Członkowskiego porzuciła całe dwa juchty na

przyszy, lepsze kawałki rezerwuując dla siebie i swoich. W rezultacie tego wykrawania, gdy zebrał się cały Komitet, brakowało półtora kila skóry. Po krótkiej naradzie „brak” ten rozparcelowano na pozostałą skórę, pobierając odpowiednią dopłatę na deku.

Całuszek miał do zapłacenia na podatek większą kwotę. I choć poprzedzający go odczyty płacił swoją należność bez szemrania i zwiok, Całuszek z miejsca stanął okoniem. Krzywdą mu się dzieje! — wołał pod adresem wójta. — Chęć go zniszczyć! A wówczas tak będzie płacił? Kto będzie dostarczał ziemniaki i zboże na zysp? Kto da mleko do miedzarni?! Cynba nie te gołodupe, co na przednówku bez pomocy w zbożu żyć nie mogą!

Wójt słuchał i milczał cierpliwie. Czasami tylko marszczył czoło i obliżywał spieczoną usta. Miał wielką ochotę wyrzucić Całuską za drzwi, natychmiast jednak przypomniał sobie miserną siatkę powizań rodzinnych i kumoterskich, więc tylko uśmiechał się nieszczerze, jak gdyby brał to beczelnie wydziewanie Całuska za niepożyteczne wybrki rozwydrzonego wyrostka. A „wyrostek” miał już dorosłe dzieci!

Ostatecznie Całuszek nie nie zapłacił i wyszedł, zapowiadając, że się odwoła do Urzędu Skarbowego. Wójt odetchnął z ulgą i rzekł, unikając spojrzeń zebranych, jakby usiłował wytłumaczyć swoją bierność:

— Niewyparzony pysk ma ten Całuszek. Ale to niech chłop.

Kiedy wreszcie przyszła kolej na Sajdakównę, pomyślała, że taka Marcela Drwałówna to ma dobrze. Skończyła Liceum Handlowe, dostała w gminie posadę, co miesiąc tych paręnaście tysięcy ma i niech nawet rodzicom częściej da na utrzymanie, to zawsze na swoje potrzeby coś nie coś się okroi. Może się i ubrać i do miasta w niedzielę pojechać... Taka sama gospodarska córka, jak i ona, tyle tylko, że rodzice posyłał ją do szkoły, a Sajdakówna musiała pozostać na 7 oddziałach szkoły podstawowej. Dlatego też Drwałówna jest i uśmiechnięta, i pewna siebie.

Marysia wracała do chałupy, zagrożona w niewesołych myślach. Gdyby tak mogła nauczyć się pisa-

nia na maszynie: maszynistki są teraz bardzo poszukiwane i dobrze płatne. Albo żeby tak się dostać do biura.

Rezultatem tych rozmyślań była rozmowa z rodzicami, która przybrała charakter nieco burzliwy. Stary Sajdak skrzyżował ją, w gruncie rzeczy jednak był zadowolony z obudzonej ambicji. Ale mówił:

— To ty myślisz, że już każdy, kto skończy liceum, to zaraz za urzędnicą ma być? A ja ci powiadam, że lepszy jest dobry rzemieślnik, jak taki skrobipiorek!

— Za co ja mam ręce zaciepić w naszej wiosce? — zauważyła Marysia z determinacją.

Spojrzał na nią spod oka i nie odpowiedział już nic. A wieczorem wdział kożuch i poszedł do Zająca, przewodniczącego spółdzielni. Z nieukontentowania zagryzał wąsa. Gospodarzowi na swoim zagonie czapowanie i zabieganie o łaskę u kogoś, kogo uważa za równego sobie wydawało się obmierzłe. Ale czego się nie robi dla dziecka.

Zając był z pochodzenia chłopem, synem fernala. W dzieciństwie pisał dworską trzode. Potem wyruszył w świat i od tej chwili zaczęła się jego żmudna, najczarna przeszkoda i upokorzeniami droga do awansu społecznego, który osiągnął dopiero za rządów ludowych. Zając był człowiekiem obrotnym, niegłupim ale łasym na pochlebstwa. Najłatwiej można go było ująć, tytułując możliwie często „panem prezesem”. Brakowało mu niezbędnych wykształcenia. Ileż to razy potykał się na zagadnieniach, które byłyby blachostką, gdyby miał o parę klas szkoły podstawowej więcej! Jak się nieraz wstydył, kiedy trzeba było nieść do czynienia z najprostszymi ułamkami! Odkładał wówczas po pierwszym lepszym pretekstem rachunek i, zostawiając sam, zliczał to sobie na chłopski rozum. Zając miał za sobą twardą szkołę upokorzeń, ale fałszywy dobroć doświadczenia na punkcie tym, co znaczy człowiek pewny, swój, zaufany. Otaczał się krewniakami i kumotrami, licząc na to, że tacy go nie „wykiwają, nie wystawia do wiatru”.

Tymczasem ci „swoi”, ci „famiłianci” nieraz wykorzystywali tę jego słabość, osłaniając się jego imieniem, jego autorytetem jak

szyldem. Wychodziło na to, że Zając krzepko dzierzył w swych rękach ster spółdzielni, po gospodarstwu, jako administrator kumoterskiego folwarczku.

Kiedy do kantorki spółdzielni wszedł Sajdak, spojrzał nań niechętnym wzrokiem i niby niechcący przykrył papier, na którym wyliczał marzę zarobkową na węgla. Wysłuchawszy zawiątej supliki Sajdaka, powiedział krótko, że trafił dobrze: potrzeba właśnie panienki do pomocy biurowej w dziale operatywno-handlowym. Więcej od jutra może przyjść do pracy.

Trzeba było widzieć, jak Marysia nazajutrz wystroiła się w najlepszą swoją sukienkę! Jak idąc większą ulicą mówiła napotykanym koleżankom niedbale, że właśnie śpieszy do pracy, do biura...

Radość jej jednak wkrótce przegasta. Odczyt ją w biurze całkowicie obcy i wrogi świat. Wrogiem był wywracający się kałamarz i wrogiem były liczydła, na których nieprzyzwyczajone palce zaciepiała więcej galek, aniżeli było potrzeba. Wrogiem było pióro ze stalową igłą, aniżeli używana w szkole i wrogiem były ołówki, spadające ze stołu. Konta były pełną tajemnicą zagadką, a mrowie cyfr płało się w oczach. Marysia ciągle myślała się w rachunkach, wpisywała sumy w niewłaściwe klatki, co powodowało konieczność wycierania ich gumką i co ścigało na jej głowę straszna awantura ze strony „pana prezesa”.

Co gorsza, w miarę upływu dni cały ten koszmarny bynajmniej się nie przejaśniał. Oczywiście było, że Marysia do pracy biurowej się nie nadaje, choć przynależała do tego nie chciała żadną miarą.

Zając, dobry organizator, przejrzał ją i po miesiącu przerzucił na ekspedientkę. Została podporządkowana p. Całuszek.

Tumacząc w domu swe niepowodzenie, powiedział:

— Tam jest sama rodzina: siostry szwagra, kuzyni, a zięć — skarbnikiem, córka — sekretarzem. Sajdak sprawę ujął inaczej:

— Dla pana prezesa to nie jest zadowolenie, żeby córka chłopca pracowała z nim w biurze. Użaleń tam nad nią nie ma.

Od tej chwili rodzina Sajdaków zaprzysięgała zemstę Zającowi, jego familii i kumotrom. Wbiła się ona w coraz bardziej wzburzoną niechęć wsi do stosunków, panujących w spółdzielni. Burza jednak rozpętała się dopiero po zebraniu gromadzkim, zwołanym w związku z planem zelektryfikowania wsi. Słupy były już wzniesione, należało więc uchwalić jeszcze opodatkowanie z hektara. Debaty były gorące i rozogniły umysły, a tu jeszcze Kluk, z miną z cicha peki, wywlokł sprawę tej nieszczej skóry w spółdzielni i zażądał krytyki i samokrytyki.

Wójt próbował ratować kumotra, że to sprawy spółdzielni nie było na porządku dziennym, ale zakrzyknął go. Odtąd wszystko potoczyło się jak lawina. Zarzuty padały celne i bolesne, jak kamienie z procy.

— Zamożniejsi wykupili węgiel, dla biedoty został tylko miał!

— Można było więcej węgla zamówić i sprowadzić!

— Pan prezes jak robi coś u siebie na gospodarstwie, to nie raczy przyjść w godzinach urzędowych!

— Obsługa w sklepie zła. Jak do sklepu przyjdzie dziecko, to pani kierowniczka go nie dostrzeże. Zalewają na samym końcu, a ty, matko, czekaj!

— Gdy towar do sklepu nadejdzie, to go złożą do magazynu i tam trzymają parę dni. Co lepsze towary, to pracownicy pozabierają dla siebie, a dopiero resztę wyniosą do sprzedania!

— Ludzie się daremnie schodzą, bo każdy sobie coś chce kupić. Wielu czeka po trzy dni i w ostatku nie nie dostanie!

Zając słuchał, mrużąc oczy jak od wielkiego blasku. Widać było, jak krew gęstą falą podpyływała mu od szyi do twarzy. Pościł się. Wydymał nerwowym, częstym ruchem dolną wargę, jakby coś usiłował wypchnąć z niej językiem. „Ale milczał”.

— Przyszła skóra — wołał złym głosem Sajdak — schował. Na lewo posła. Tyrkoty są? — pytał. — A na on na to z wielką gębą: — Nie ma! A kumotry nakupili...

— Węgle nie sprowadza, bo mówi, że nie z tego nie ma, aby tyle, żeby wystarczyło dla niego i dla jego kumotrów!

Zając drgnął, bo to była nieprawda, ale zmilczał, tylko co raz częściej wycierał pot z czoła.

Wypomnieli, co każdemu na wątrobie leżało i zacięli z wolna. Gdyby coś powiedział, gdyby się bronił, byłoby to dolewanie oliwy do ognia, ale to milczenie Zająca osłabiało najgorliwszych przeciwników. Wójt wyczekał jeszcze chwilę i zebranie rozwiązał.

Kiedy już wszyscy się rozeszli, Zając wstał i siłą ręką do politycy. Czuli tam tępy ból, co mroziło zdolność myślenia.

Po drodze przylała go Stanisław Jarosz. Zając słuchał go półprzymkniętymi, ale uśmiał się, że już od kilku miesięcy dopomina się o kupno 50 worków cementu, niezbędnym na wykończenie stajni i obory, co je zaczął stawiać z pustaków.

— Nie ma cementu — powiedział apatycznie Zając. — Sami widzieli, że nie ma.

— Bydło mi się marnuje, panie prezesie — nastawał Jarosz. Ze zdenerwowania odbijało mu się głosniej, jak zwykle. — Krowa w stodole na klepsku stoi.

A gdy prezes nie odpowiadał, użył najmocniejszego — swoim zdaniem — argumentu: — Cóż to jest tych 50 worków? Jakby pan prezes chciał...

— No więc skąd wam weźmę, ten cement?! — wybuchnął Zając. — Z kieszeni wytrzęsę? Nie przysyłać — i tyła!

— Tera widzę, że ludzie mają rację, kiedy mówią, że prezes nieużyty i tylko o swoich dbał — Jarosz odwrócił się, splunął, czapnął oczy nacisnął i odszedł.

Marysia mogła się nie bez powodu zdawać, że prezes dba tylko o swoich. Bo pani Całuskowa była jego protegowana. A właśnie dzisiaj pani Całuskowa sprzedawała flanelę. Wiaomo: flaneli jeszcze nie ma za dużo i każdy na nią łasy. A tu przychodzi do sklepu Jan Sawicki, małorolny, i prosi o 4 metry, kiedy Komitet Członkowski wycylił, że na każdego przypada tylko dwa metry. Węć pani Całuskowa huknęła na Sawickiego:

— Czy pan ze mnie kpiny urządza?

Sawicki, zawstydzony, odszedł z niczym. Po nim przyszła Aurelia Wiśniewska. Kobięcina to biedna, małomówna, niesmiała. Poprosiła o dwa metry. Pani Całuskowa udała, że nie słyszy. Wiśniewska nie ważyła się po kulka razy dopominać, przycupnęła bezradnie na boczku. Zjawiała się żona bogacza i młynarza, Stefania Kulista. Mają oni 25 ha ziemi. Przyjaźnią się i z rodziną Całusków i z Zającami. Wiadomo: swój do swego po swoje... Więc ta Kulista Stefania poprosiła o 6 metrów flaneli i pani Całuskowa bez słowa odmierzyła jej nawet siedem.

Marysia Sajdakówna pilnie układała towar na półce; udać że tego nie widzi i nie słyszy, Czekaj psia-pano! — myślała.

Tuż przed spółdzielnią prezes natknął się na okutą w chustę Wiśniewską i, wbrew swemu zwyczajowi — tak był przybity — pierwszy ją podzwoił. Odpowiedziała niewyraźnie i w sposób widoczny usiłowała go wymanować. To Zając zastanowił.

— Czemuś to mnie omijać, jak zapowietrzonego?

— Bogać — tam — odparła, odwracając głowę.

— Czemuś to nie idziecie do sklepu po flanelę? Zdałaby się na bluzkę.

— Byłam już — odparła lakonicznie. Stała w miejscu i widać było, że najchętniej odeszła by, ażeby powstrzymać ją obawa, by ostatecznie nie zrazić sobie człowieka tak znacznego, jak prezes.

— Ładna flanela — upewniał prezes. — W PZGS-ie obiecano mi kretonu i płótna na wspany.

— Flanela może i ładna, ale ani ja, ani Sawicki nie dostalim. Za to pani Kulista wzięła 7 metrów! — to powiedziała Wiśniewska kiwnęła głową, odchodząc.

Ucisł w politycy powrócił z nową siłą. Zawzięty, chłopski gniew ogarnął preza, ja kłoniem wyschniętą strzechę. W żelazną łapę uchwycił Wiśniewską za kark i powłócił za sobą, do spółdzielni. Musiał wyglądać strasznie, bo pani Całuskowa zbłądła, a Sajdakówna zamieniła się w szup soli.

— Dłaczego pani nie sprzedała Wiśniewskiej flaneli? — ryknął.

— Dłaczego nie sprzedałam flaneli? — powtórzyła, by zyskać czas dla odpowiedzi. Jej podwójny podbródek o rzadkim, ale widocznym zarostku, poruszył się parokrotnie, ale dalsze słowa jakos nie wychodziły z gardła. — A czy ja wiem, po co przyszła pani Wiśniewska? Postać, postać i posła. Przecież nie będę się napraszała, żeby co kupiła. Tu często ludzi się naschodzi i tylko tlok robią, a kupcy z nich żadni. Jeszcze trzeba patrzeć, żeby się co do rąk nie przykleiło! W miarę mówienia odzykiwała pewność siebie i stawała się beczelna. Toć ten prezes to kum. Co mu też do łba strzeliło ludzi straszny?

— Czyście pytali o flanelę? — powtórzył Zając.

— Pytałam — cicho potwierdziła Wiśniewska i jakby obawiając się następstwa, dodała: — Ale może pani Całuskowa nie słyszała...

— Za to ja słyszałam — zabrzmiął głos Marysi Sajdakówny.

— Ty się, smarkulo, nie wtarcą! — ostro odparowała pani Całuszek, (dokończenie na str. 7)

Anna Lau-Gniadowska

ŻEMAITIE CZYLI ŻMUDZINKA



Julia Zemaitė

Po powstaniu styczniowym 63 roku rząd carski zabronił drukowania oraz rozpowszechniania jakiegokolwiek pism i książek w języku litewskim. Ucisk wywołuje sprzeciw. Im surowsze kary stosował rząd carski, im więcej chłopów i inteligentów zsyłał na Sybir, tym silniejszy stawał się opór. Naród litewski, zaprawiony do walki przez rok 48, nie poddawał się. W tym okresie pojawiają się pierwsze „knygnesiai” czyli nosiciele książek, którzy zajmowali się przemytem i kolportażem litewskich książek z zagranicy. W historii literatury pozostali oni, obok walczących, postępowych pisarzy drugiej połowy 19 wieku, bohaterami literatury litewskiej.

Na Litwie, po upadku feudalizmu, rozwijał się żywy wywołaniecy ruch narodowy. Wielka popularność cieszyły się pisma takie, jak „Ausra” i „Varpas”, drukowane w Prusach Wschodnich i kolportowane szeroko po miastach i wsiach litewskich, pomimo, iż za czytanie ich groziła carska katorga.

W tym właśnie okresie, w latach 90-tych, wchodzi do literatury litewskiej nikomu dotąd nieznaną 50-letnią kobietą, która całe prawie życie spędziła w kurnej chacie, jako żona pańszczyźnianego chłopca. Julia Beniuseviciūtė — Zymantienė, urodzona w 1845 r. na Żmudzi, przez trzydzieści lat pracując na roli, nie miała ani siły ani czasu na przeczytanie chociażby jednej książki czy gazety. W swoich pamiętnikach podaje, co skłoniło ją do napisania pierwszego utworu.

Do lat 90-tych pisała jedynie listy do syna i sąsiadów — analfabeta listy do ich rodzin. W roku 1894 od syna swego sąsiada, ucznia Pawła Visinskasa, otrzymała tajne wydawnictwo w języku litewskim. Z tego okresu zachowała

się korespondencja Julii, w której prosi ona wciąż o nowe książki i czasopisma. Ponieważ Julia słygnęła w okolicy ze zdolności narracyjnych, Paweł Visinskasa namówił ją, żeby sama napisała obrazek z życia wiejskiego, który zostałby dostarczony do redakcji tajnego pisma.

Kiedy pierwszy rękopis chłopki Julii Zymantasowej trafił do rąk redaktorów, ogarnęło ich zdumienie. Na grubym papierze, niegdyś służącym do pakowania cukru, nakreślone były niewprawną ręką i dziwaczną pismem trudne do odcyfrowania zdania. Był to utwór zatytułowany „Swaty”. Rękopis trafił do znanego lituinisty, profesora Jablonskasa, który zaciękałony nowymi i nieużywanymi dotąd w literaturze żmudzimi słowami — odcyfrował rękopis, poprawił i wydrukował w kalendarzu na rok 1895 pod tytułem „Wieczór jesienny”, nadając autorce pseudonim „Zemaitė”.

Utwór ten zadecydował o dalszej drodze życiowej Zemaitė. Od tej chwili poświęca ona swe siły i zdolności nauce i pracy literackiej, staje się czołową pisarką wsi litewskiej.

Zemaitė potrafiła wejrzeć głęboko w życie chłopca litewskiego, w jego zwyczaj i w konflikty społeczne owego okresu. Żaden z pisarzy chłopskich, z wyjątkiem Duonėlaitisa, który działał w końcu 18 wieku, nie znał tak dobrze życia chłopca litewskiego, jego pracy, nędzy i walki.

Opisywani przez Zemaitė chłopcy nie są idealizowani. Zemaitė, która zawsze mówiła, że najważniejszym celem pisarza powinno być nauczanie — pisał przede wszystkim szczerze o wadach, których nie brak było w owym okresie w ciemnej, pełnej przesądów i oparów alkoholowych wsi wchodzącej w kanalizację.

Kobieta, która spełniała najcięższe i najniebezpieczniejsze zarazem prace domowe, która na równi z mężczyznami pracowała w polu, w okresie pańszczyźnianym długo jeszcze była na niewolniczym łańcuchu. Zemaitė, która dobrze znała gorzkie położenie kobiety wiejskiej, z głębokim ludzkim współczuciem opisyuje jej trudne życie.

Ostre, nielitościwe pióro Zemaitė oddaje realistycznie bolesne obrazy kanalizacyjnej przeszłości wsi litewskiej. Chytrność i krętkość kuliaka, ciemnota i przesady, wąskie ramy, jakie stwarza zamknięte życie na swoim kawałku ziemi, ucziłiwa, często bezsensowna praca kobiety, niesnaski rodzinne, spowodowane podziwem pieniędzy czy ziemi — wszystko to znalazło swoje głębokie odbicie w twórczości Zemaitė. Autorka przemawiała w swoich utworach pełnymi ironii,

krytyki i potępienia słowami, obnażała najczystsze strony życia chłopskiego, pragnąc, aby jej naród zaczął żyć inaczej, aby wyrwał się z pęt kapitalistycznego wyzysku i poniżenia człowieka. Zemaitė marzyła o takim życiu i pokazywała ludzi, myślących inaczej, pragnących zmiany stosunków na wsi.

Niestety, w tym czasie, kiedy żyła Zemaitė, takich postaci na wsi było bardzo niewiele i autorka widziała tylko jedną drogę do rozjaśnienia bytu chłopskiego — oświecenie w jak najszerszym znaczeniu tego słowa. Zrozumiałe, że w tym okresie Zemaitė nie mogła dostrzec, iż wiele wytykanych przez nią wad tkwi w podstawach systemu kapitalistycznego i że walczyć o przyszłość — to znaczy walczyć z kapitalizmem. Jednak przy końcu życia, mając już z górą 70 lat, Zemaitė wstępuje do Partii Socjalistycznej.

Zemaitė kochała przyrodę litewską, z wielkim mistrzostwem malowała krajobraz litewski. Kochała także człowieka ludu, ciężko pracującego, często nie znającego w ogóle odpoczynku, człowieka żyjącego bez żadnej kulturalnej rozrywki, mieszkającego w nędżnych, kurnych chatkach.

W twórczości Zemaitė silny jest akcent antyklerykalny. W całym szeregu opowiadań — w „Ucieczce przed burzą”, „Ofierze św. Jerzego”, „Księżą korzyści diabli łapią” — Zemaitė walczy z utrzymującym się wśród ludu przesadami, podtrzymywanymi przeważnie przez duchowieństwo.

W swoim czasie niektórzy krytycy zarzucali Zemaitė prymitywizm i jednostajność tematyki, wytykali brak kultury literackiej, której posiadanie pozwoliłoby Zemaitė na bardziej zawiłe konstrukcje literackie. Pewni krytycy wskazywali na zbytne trzymanie się przez Zemaitė faktów życiowych, na brak „połotu” i „fantazji”. Ze zdaniami tymi w żadnym wypadku nie można się zgodzić. Nie wiemy, od kogo mogła się uczyć Zemaitė, lecz wiadomo, że największym jej nauczycielem było życie. Ta mała uczona chłopka łączyła podwaliny pod realistyczną literaturę litewską, podwaliny, na których oparła się cała prawda późniejsza literatura litewska odzwierciedlała w niej. Zemaitė uniknęła składowej „literatury”, która tak jest nieznana u inteligentów opisyujących wieś.

Niewielu pisarzy przed Zemaitė, a nawet i później, potrafiło tak dobrać i z takim talentem używać języka litewskiego, niezmiernie bogatego, dźwięcznego, pełnego najrozmaitszych przymiotów, powiedzonek, mądrych przypowieści i frazsek, języka, którego używali tylko chłopci. Każda stroniczka jakiegokolwiek utworu Zemaitė

pulsuje żywym językiem chłopskim, którego nikt nie podrobił, nikt nie powtórzył, jeżeli nie żył wśród chłopstwa. Język Zemaitė, ogromnie trudny do tłumaczenia na obcy język, to nieprzebrany skarbiec dla każdego, kto chce poznać i zrozumieć prawdziwe bogactwo i piękno języka litewskiego, jego słownictwo, liczne symbole, żywoty, połot fantazji i myśli, bogactwo frazeologii. „Z waszych utworów uczymy się kiedyś najwyższych, najładniejszych wyrażek” — pisał do Zemaitė najsympatyczniejszy lingwista litewski J. Jablonskas.

Naród litewski, a szczególnie Żmudzi, w przeciagu wielu wieków odparlił napady silniejszych i lepiej uzbrojonych Krzyżaków. Lud rozbijał ponury mrok okrzepa pańszczyźnianego jasnymi pełnymi uroku, szczerości i głębokiego uczucia pieśniami. Naród litewski stworzył baśni i legendy, które swoją fantazją i pięknem nie ustępują baśniom innych narodów. Kobiety litewskie tkają samodzielną, których rozmaitość ornamentyki i dobór kolorów zadziwiają specjalistów — plastyków. Domorośli chłopcy rzeźbiarze rzeźbią „meki pańskie” i figurki, przelewając w nie swój talent i ból ludu, jego fantazję i smak. Zemaitė zaś w swej twórczości skupiła i zsyntetyzowała głęboką mądrość życiową, która tkwi w ludzie litewskim, nieugaszonego pęd do wolności, prawdy, kultury i piękna. I dlatego Zemaitė jest prawdziwym klasycznym literatury ludowej.

Na Litwie, za czasów smetonowskich, znaczenie Zemaitė starano się zatuszować lub chociażby umniejszyć, gdyż głos protestu, przebijający w twórczości „staruszk” był mocno nieprzyjemny dla panujących wówczas burżuazji. Czytelnicy, rekrutujący się z chłopów, czytali Zemaitė i nieraz mówili: „Oto pisarz, który nas rozumie i współczuje nam”.

Dzisiaj na Litwie, w czasie każdej uroczystości, obok portretów wielkich przywódców ludu, spotykamy portret starej kobiety o przenikliwych, rozumnych oczach, w chłopskiej chustce na głowie. W najcięższych latach okupacji, często partyzanci nazywali swoje oddziały imieniem Zemaitė, która była dla nich symbolem walki z uciskiem, walki o lepsze jutro.

Dziś, po wyzwoleniu spod jarzma hitlerowskiej okupacji, kiedy naród Litwy Radzieckiej wytyża wszystkie swoje siły, by odbudować gospodarke i kulturę, na czoło literatury litewskiej szlusznie wysuwa się pisarka — chłopkę, wielką demokratkę i patriotkę — Julię Zemaitė.

Anna Lau Gniadowska

WSIEWOŁOD IWANOW

POCIĄG PANCERNY 14-69*)

Waska — Co czynić, Nikito Jegoryczu?

Partyzant I — Las rąbać i na szyn!

Wierszynin — Dziewięć razy dzień... (Nagle) Chłopy, słuchajcie! Most nienaruszony. I tak dobrze. Pociąg pancerny też musi być cały. Tym pociągiem musimy, bracia, jechać do morza, na pomoc towarzyszom w mieście. Tak obciliśmy wyślanikowi Komitetu Wojennego. Dalej, zagroźcie drzewami szyn! Rąbać tałe!

Waska — Dalej, chłopcy, rąbać las! Do roboty!

Partyzant I — Do roboty!

Partyzant III — Słyszycie, gwizd! Wierszynin — Gwizd! (Przykłada ucho do szyn).

Partyzant III — Słuchaj, ty służylesz na kole. Prędko tu wedle gwizdu będzie pociąg?

Partyzant III — Za jakieś dwadzieścia minut.

Wierszynin — Za późno!

Waska — Za późno las rąbać! Rozumiecie...

Partyzant I — Trza zerwać szyn. Wierszynin — Zerwać!

Starowina — Gdzie tam na nim do miasta...

Partyzant IV — Jak ci wygarnie ze wszystkich armat! Boże ty mój!

Partyzant II — Szyn rwać! I to jak się uda...

Sin Bin-u — Nie, nie! Nie wyrwać!

Wierszynin — Stójcie! Chcecie psuć szyn? Nie ochać wam prawosławni chłopcy brać pociąg gołymi rękami!...

Niepotrzebnie was tu zebrałem. Wracam w tałe. Więcej nie wojować mi z wami, Tohorz jestem! Waska, rzuć karabin maszynowy. Chodu w tałe, chłopcy! Wiać, pokiście cali!

Waska — Uciec w tałe? Ja? Nie, nie rzuć ja „choćkisa”, Nikito Jegoryczu.

Sin Bin-u — Nie rzuć!

Waska — Patrzcie, Chłirczyk! Bezgłowa istota, i ten nie chce rzuć karabinu. Chłircy, nie można psuć szyn! Zepsujesz, roznieśiesz szyn, a potem czym będziesz zbierał? Narzędzi żadnych nie mamy, a na pociąg mus do miasta.

Partyzant III — Bier, chłopcy, póki czas! Bier pociąg!

Partyzant I — A ty krzyż jeszcze! Ludzi ci nie żal, ludzi...

Partyzant II — Milcz! Nie puszczaj Nikity Jegorycza!

Wierszynin — Uciekać, chłopcy, uciekać!

Starowina — Dostę żartów. Do miasta, to do miasta!

Partyzant I — Jazda do miasta! Bier pociąg, bier!

Partyzant I — A jakżeś, jakżeś go brać?

Partyzant III — Tyś zawsze ciapa.

Starowina — Jakżeś go brać?

Partyzant III — Gołymi rękami!

Waska — Zatrzymać go, a czym? Drewnami?

Partyzant I — Drewnami!

(Gwizd nieco bliżej)

Waska — Nie starczy czasu! Słyszycie, już za kilka minut tu będzie. Przeleci. A szyn psuć nie można, nie można!

(Nowy gwizd)

Partyzant II — Nadchodzi!

Starowina — Nadchodzi!

KUMOTERSTWO I FLANELA

(Dokończenie ze strony szóstej)

Prezes wypuścił rękę Wiśniewskiej i podskoczył do drzwi. Otworzył je na roście: — Wont! — wrzasnął na Caluskową. — I zęby twoja noga tu nie postać! Ty... — chwilę dobierał słowa — sabotażystko, kulaczko!

— Kum nie potrzebuje mnie wyrzucać. — Caluskowa nie bez kozery użyła słowa „kum” — sama pójde. Wielkie mi mecze!

— Powyrzucam was, całą bandę pasibrzuchów i nierobów! Wont! W tej chwili do sklepu weszła Klukowa i zatrzymała się w niepewności, czy to nie pod jej adresem.

— Czego? — spytał Zając gwałtownie.

— Ja wedle tej flaneli...

— Ja nie sprzedaję, tylko sklepowa!

— Kiedy pani Calusek nie ma...

— A Sajdakówna to pies? Czem ona gorsza? Maryska, a nuże, ruszaj się!

Maryska odetchnęła głęboko i wyciągnęła belę tkaniny spod lady. Odmierzyła sprawnie, wypisała asygnotę, odnotowała w liście, przyjął pieniądze. Zając nie zdziwił się z niej ciężkiego wzroku.

Drzwi się otwary i ukazała głowa Caluskowej.

— Kumie — krzyknęła do Zająca — jak wam to wariatwo przejdzie, przyslijcie chłopaka, to mój stary z wami pogada. Bo... — chwilę wytrzymała — na dwie strony nie zdzierzycie. I z familiantami i z gołodupcami nie zdzierzycie.

Zając zamachnął się ręką i wydał się, że skoczy do drzwi. Ale stało się inaczej. Ręka opadła na ladę. Wsparł się na niej mocno i wcale spokojnym głosem choć wyraźnie nętonym i długim rozciągającym słowa zaczął mówić:

— Powiedz twojemu staremu, że koniec z familiantami! Powiedz mu żeby przyszedł na zebranie gromadkie, które jutro zwołam, tam go czekam.

Obejrząwszy się na Klukową i Maryskę dodał jeszcze ciszej ale dobitnie: będzie krytyka, będzie samokrytyka.

J. K. Maciejewski

Partyzant I — Gwizdzie zdrowo! A gdzie nasze głowy będą?

Wierszynin — Kładź się na szyn! (Wszyscy kładą się na szyn)

Niech w chłopskim mięsie ugrzeźnie pociąg.

(Chłopi leżą przez chwilę, potem nagle zrywają się i uciekają z szyn)

Wierszynin — Stój! Dokąd?

Partyzant I — I wystrzelił nie zdążył. Przecież jak trawę. Nikito Jegoryczu żal że siebie.

Partyzant III — A gdyby trup?

Wierszynin — Jak to? Trup?

Partyzant III — Widzisz, rozmawiałem z Chłirczykiem. On jak był na stacji, wyspiewował. Maszynista na pociąg pancerny nowy. Przed tym jeździł na towarowo-pasażerskim.

Wierszynin — Mów przedzi!

Partyzant III — Tak, wedle kolejowej instrukcji dla pociągów towarowo-pasażerskich, maszynista obowiązany zatrzymać pociąg, jeśli ujrzy na szynach ciało...

Wierszynin — Jeśli z daleka... A jeśli z bliska?

Partyzant III — Jeśli z bliska... Obo wiązany jest rozpedzić parowóz, aby przeciąć bez niebezpieczeństwa dla pociągu, a potem pociąg zatrzymać i spisać akt...

Waska — Akt... (śmieje się). Teraz im właśnie do aktów, czekaj!

Partyzant III — Zatrzyma. Maszynista u nich służbiści. Łepak!

Sin Bin-u — Zatrzymać... zatrzymać... Ja być pewna.

Waska — Nie, zatrzyma. Nie ma mowy.

Wierszynin — Milcz, Waska! Słuchajcie, bracia! U nich na pociąg jest stare prawo. Oni starym prawem żyją. A wedle tego prawa, jeśli maszynista ujrzy na szynach trupa, powinien zatrzymać pociąg. I tak...

Niech wie: to nie żarty. Pociąg rozpedzony... A i tak nam zdechnąć. Ale wedle mnie zdąży maszynista zatrzymać. A jak tylko zatrzyma, główkę wysunie aby zobaczyć — dziesięć kulek w główkę. A najpewniej zatrzyma, nie przejechać mu człowieka. No, towarzysze, który z was?

(Młoczenie).

Partyzant I — Zarznie.

Starowina — Cemu ma nie zarznąć... Żal mu to kogo?

Wierszynin — Towarzysze! Głos z tłumy — Kładź się sam!

Wierszynin — I połóż się.

Partyzant I — Nie puszczajcie Nikity Jegorycza!

Wierszynin — A któż, a któż, jak nie ja?!

(Waska odrzuca karabin i kładzie się plecami na szyn).

Wierszynin — Waska... bracie... ty?

Waska — A niech ich!... Żyć z takimi ludźmi! Nie chcę ich przed śmiercią obrazić. Jednak... ścierwa... gnidy! Ot i wszystko.

Wierszynin — Wiele lud cierpi! Predeż by pociąg... Słyszycie, łoskot kół! (Pauza). Waska, chcesz samogonu?

Waska — Jest samogon? Dawaj! (Partyzant I podpełza doń podając kulek).

Waska — Bracie, ciężko na duszy. Poleż choć chwilę obok.

Partyzant I — Wybacz, Waska, bracie. Żal mi ciebie. A kubek trza odnieść.

Waska — No, odnieś, odnieś.

(Partyzant I odpęsa).

(Pauza. Na scenie śmiecia się).

Waska (podnosi się na łokciu) — Bracia, serce rwie się. Zastrzelecie mnie!

(Sin Bin-u pośniewa na nasy).

Wierszynin — Ty dokąd, Chłirczyku?

Sin Bin-u — Smutno... Waska smutno... Jemu nie trzeba. Mój trzeba... Japończyk mój dom spalił, żona i dzieci zabił. Ja sam zostałem.

Wierszynin — Nie, stój. On leży i leżeć będzie... Za swój kraj.

Sin Bin-u (podpełza doń, mówi z wielkim wzruszeniem) — O, ty! Ty! Ty byś prawdziwa człowieka. Ja wasz naród chcę pokazać... serce — mój naród...

Wierszynin — Cześć?

Sin Bin-u — Tak.

Wierszynin — W tym więc rzecz.

Waska, wróć! Chłirczyk leży.

Waska — Nie pójdę, Nikito Jegoryczu.

Wierszynin — Chłirczyk cześć swoją chce Rosji pokazać, rozumiesz?... Tak trzeba. On wielką duszę pokazać chce. Wróć z nasypu. Jutro, pojutrze wynajdę coś dla ciebie. Znow twoje życie będzie potrzebne... No, chodźże!

Waska (placze) — Ach, bracia...

(pęsa a nasypu i kładzie się obok Wierszynina).

Wierszynin — Ty płaczesz, Waska?

Placz, placz. Straszno i smutno żyć na ziemi, Waska, i płakać nie wstyd.

(Sin Bin-u podnosi głowę).

Wierszynin — Nie, leż, Sin Bin-u, nie zawiadziemy cię, bracie.

Partyzant II — Oto człowiek. A jeśli pociąg się nie zatrzyma?

(Sin Bin-u kładzie się na wznak i leży wycofany w świetle księżycy. Łoskot zbliżającego się pociągu. Gwizd. Wystrzał).

Kurtyna.

OBRAZ II

(Zmierzch. Przez wielkie okna widać światła w porcie. Robotnicy odbijają składowe z bronią. Kilka grup robotników na różnych placach. Na pierwszym planie Znowow i Filonow. Trzymają on w ręku węzełek, nachylony nad ławczem, którym wleczą się syreny. Na twardzi jego mały się cierpienie).

Znowow — Filonow, ustap.

Filonow — Nie, nie. Nie dam „syreny”.

Znowow — Filonow, słuchaj! Jak ci nie wstyd!

...

ALEKSANDER GIEYSZTOR

POCZĄTKI PAŃSTWA POLSKIEGO

(PROBLEMATYKA BADAŃ)

Ogólna koncepcja badań polskiego tysiąclecia, milenium Polski, jest dorobkiem wieloletniej pracy polskiej nauki historycznej, pogłębianej dziś w oparciu o nowe możliwości metodologiczne, z których korzysta ona jako z wielkiej szansy uzyskania odpowiedzi na obszerną

nicej w programie prac historycznych? Przyczyną tego uznania tkwią w przełomowości społecznej okresu wczesnośredniowiecznego. Wyniki badań archeologicznych od dwu lat ujawniają liczne świadectwa wczesnego wykształcenia się złożonej i bogatej kultury materialnej IX —

poczęto już badania archeologiczne i historyczne, których wyniki w znacznej mierze sprawdzają słusność założeń wyśłowionych i zbogacają problematykę o nowe zagadnienia.

Gdy autochtonizm Polaków na tle etnogenezy Słowiańszczyzny przeszedł dziś ze sfery polemicznych pomysłów na grunt dobrze uzasadnionej (por. obok badań radzieckich wyniki studiów T. Lehra-Splawinskiego) i szerzej rozwijanej konstrukcji naszych najdawniejszych dziejów, mniej jasno zarysowuje się podział procesu historycznego na etapy poprzedzające genezę naszego państwa. Nie chwytny tu jeszcze dość jasno zjawiska rozkładu pierwotnej wspólnoty rodowej i jego uwarunkowania historycznego zarówno w zakresie wewnętrznego przetwarzania się stosunków produkcyjnych, jak też dalekich ale intensywnych relacji ze światem grecko — czarnomorskim oraz rzymskim, których wpływu nie można nie doceniać stając mocno na gruncie samorodności naszego rozwoju. Nie potrafimy także wyznaczyć chronologicznych ram poszczególnych form osadniczych, ani pierwszych związków politycznych o charakterze plemiennym.

Zagadnieniem podstawowym dla sprawy powstania Państwa Polskiego wydają się warunki intensyfikacji gospodarstwa na ziemiach polskich, mało dotąd zbadane mimo istniejących w tym kierunku możliwości, przede wszystkim archeologicznych, na czoło postulatów badawczych wysuwa się odtworzenie rozwoju własności rolnej jako rozstrzygającej o układzie stosunków wytwórczych. Znamy w ogólnym zarysie proces powstawania wielkiej własności ziemskiej w XI i XII w., podczas gdy powstanie indywidualnej gospodarki rolnej ginie w mroku najdawniejszych naszych dziejów. Można mieć jednak nadzieję, uzasadnioną analogicznie, że uchwycenie przemian w rozwoju narzędzi rolniczych pozwoli nam decydująco wyznaczyć czas przejścia uprawy roli z prymitywnych systemów żarowych do orki sprężającej przy pomocy doskonałych sposobów technicznych. Sprawy te mogą rozstrzygnąć tylko badania archeologiczne różnych form osadnictwa wiejskiego od rodowej osady jednodworczej, dotąd nieznaną na naszych ziemiach z konkretnego materiału wykopaliskowego, poprzez różnorakie kształty zbiorowych wiejskich osad otwartych aż po gród, który już obecnie może być rozumiany nieco inaczej niż go dotąd na ogół się pojmowało.

Są mianowicie przekonujący dowody archeologiczne i geograficzno-historyczne na to, że grody słowiańskie cechuje przede wszystkim ożywione skupienie wytwórczości rzemieślniczej, zorganizowanej w społeczeństwie już poważnie zróżnicowanym klasowo i pracującej na wyższy lub szerszy rynek wewnętrzny. Jednocześnie mając na uwadze wzmożenie się produkcji rolniczej, wytwarzanej się nowego typu hodowli, związanej z własnością indywidualną, wreszcie uzasadnienie ziemios, pracujących dotąd w ramach wspólnoty rodowej, możemy sądzić, że w okresie tym narastały także nadwyżki produkcji, które można powiązać z pojawieniem wytworzenia się podziału klasowego, a także z budową kosztownego aparatu państwowego. Można też podnieść, co prawda wtrącając rolę wymiany towarowej na rynku wewnętrznym. Genetycznie związana z podniesieniem się wytwórczości i z możliwością zbliżenia nadwyżek, zwłaszcza przemysłowych, wymiana ta mogła zacząć kręgi dalekosiężne, jak

świadczą przeszliki z łupku wołyńskiego, rozsiłane po całej Polsce, czy kamienie żarowe z góry Słęży — Sobótki, docierające na wybrzeża Bałtyku. O ziemie nasze zaważają także strumienie handlu jeszcze dalszego, w X i do pocz. XI w. arabsko-chazarskiego, a także bałtyckiego.

Zamówienie historyków wobec archeologii wczesnośredniowiecznej obejmuje te sprawy, przy których trudno spodziewać się, aby źródła pisane więcej nam mogły powiedzieć, niż dotąd z nich wiemy. Ale takie poszerzenie podstawy źródłowej rokuje możliwości twórczej rewizji w interpretacji nawet tak wyzyskanych przekazów pisanych, jak tzw. Geograf bawarski, zapiska z IX w. o „wczesnym” kupcom. Mimo, że występujące tam „grody” — ci-vitates — mogą mieć różne znaczenie wobec nierównomierności rozwoju społecznego poszczególnych państw plemiennych, nasuwa się już obecnie możliwość rozważania tych „grodów” nie tylko jako ośrodków wojskowo-politycznych, siedzib drużyny utrzymywanej przez księcia, ale także jako centrów gospodarczo — produkcyjnych, stanowiących miarę zorganizowania państwowego tych terytoriów. Także i inne, dalsze momenty mogłyby zostać rozwinięte w sposób wyśliszki naukowy, jak przeżytki rodowe, tak mocne w naszym społeczeństwie średniowiecznym, lub sporna sprawa niewolnictwa w najwcześniejszym okresie państwowym i jego rola zwłaszcza w hodowli.



Wiadro typu kijowskiego z emenryzka w Lutimiersku, woj. łódzkie (XI wiek)

Wytwarzanie się stosunków feudalnych na takim tle gospodarczo-społecznym nabiera wówczas innego wyrazu. Znaczenie księcia w oparciu o „uprzemysłowione” grody z zasięgiem politycznym, wojskowym, gospodarczym i kultowym, przedstawiać się pocnie jako istotny wyraz samorodnej ewolucji stosunków wewnętrznych. W tej chwili brak nam jeszcze chronologicznej tych zjawisk, choć wiele zdaje się wskazywać na wiek IX i X jako na okres dojrzewania tych stosunków, które przywykliśmy uważać za charakterystyczne dla wczesnego państwa piastowskiego.

Jeśli więc założyć można w dzisiejszym stanie wiedzy budowę państwa gnieźnieńskiego na przełomie IX i X w. na podstawie zastrzeżonych przeciwieństw klasowych, to poszczególnie jego momenty twórcze wymagają generalnego studium źródłowego przy wykorzystaniu wszelkich dostępnych i drzemających jeszcze w ziemi materiałach archeologicznych i innych, źródeł opisowych, aktowych, nawnictwa itd. Zadanie to jest zamówieniem naukowym w ogromnej skali, możliwym do zrealizowania w kilku etapach, z których pierwszy został już rozpoczęty.

Aleksander Gieysztor

Stary robotnik — Biali wzięli mu syna do turny. Turma w fortcey. Filonowowi też nie lekko.

Znowow — A mnie lekko? Dwóch brać mi rozwalili Anglię. Mnie lećko? (wesoło do robotnika III) Co robić, Grisa? Wszystko przygotowane. Oddział na stanowiska...

Robotnik I (patrzy w okno) — Towarzysze, biali rozpalili wiatrę, dają ko muś znaki na morzu.

Robotnik II — A komużby, jak nie japońskim statkom! Wiadomo.

Znowow — Chłopy, na morzu wi dać okręty. Białym nadchodzi japońska pomoc. Trza zgasić wiatrę. Kto się zgłasza?

Robotnik III — Ja sypnę.

Znowow — Walcz, Grisa. Bierz piet-nastu ludzi i jazda. Wszystkie grupy na stanowiskach. Rozpoczynamy powstanie. Filonow, dawaj syrenę! Trza zaczynać.

Filonow — Paczkę synowi nosilem do fortcey... w turme. Nie przyleci. Dlaczego? Cemu nie puszczają do syna?

Znowow — Filonow, nie czas plakać, zleceno ci... dawaj „syrenę”!

Filonow (chwytając leżący na ziemi miotek i szybko wraca do „syreny”)

Nikiforowa Botowa zabił, Kondratia Giebową zabił, Stepana Martemianowa powiesił na wrotach. Przyniosłem synowi dziś paczkę, nie puścił. A jeśli zacznie powstanie, pójdziecie na cytadę, wszystkich aresztowanych wymordują. Mego syna zabiją (podnosi miotek) — Idźcie precz!

Robotnik I — Filonow, puszczaj!

Robotnik II — Opatulaj się, Filonow.

Znowow — Zabierzcie go, chłopcy! Siedych, dawaj „syrenę”!

Filonow — Nie puszczę! Leć roz-wa!

Robotnik I — Wiatrę pali się!

Robotnik II — Okręty japońskie nadchodzą.

Znowow — Wierszynin podchodzi do miasta.

Filonow — Nie ma żadnego Wierszynina. Japończycy go powiesili.

Znowow — Uwierz! Kłamiem białych. Ech ty! A jeszcze robotnik.

Filonow — Nie puszczają... do syna. I wy kłamiacie! Pod kulomioty nas pedzicie. Dwa razy wypędzaliście i na nie...

Robotnik I — Zamlecz, Filonow.

(Wpada robotnik IV)

Robotnik IV — Towarzysze, pociąg pancerny!

Znowow — Co mówisz!

Robotnik I — Nieszczeście.

Robotnik II — Chryste Panie! Stary robotnik — Zginiełmy!

Filonow — Słyszycie, pociąg pancerny wrócił! Znow zdusi powstanie jak przed tym.

Znowow (do robotnika I) — Mitia, co czynić? Wszystko przygotowane. Cośnąc powstania nie można...

Robotnik I — Nieszczeście. Wierszynin nie dotrzymał słowa. Włec to prawda, co mówią biali.

Robotnik II — Boże, co czynić?

(Występuje armatni)

Robotnik I — Co to?

Robotnik II — Armaty?

Stary robotnik — Pociąg pancerny strzela.

Robotnik I — Do okrętów!

Robotnik II — To nasi!

Stary robotnik — Hurra!

Znowow — Pociąg w ręku partyzantów. Wierszynin...

Robotnik I — Hurra!

Znowow — Bracia, przy nas zwycięstwo. Zaczynamy powstanie! Filonow, puszczaj.

Filonow — Nie trza. Sam dam „syrenę”. Przed śmiercią synowi swemu i sobie. Jeśli dla sprawy zwycięstwa... (daje syrenę).

Znowow — Mitia, dawaj broń! Naprzód, towarzysze! Niech żyje Władza Rad! Niech żyje socjalizm!

Robotnik I — Niech żyje! Naprzód!

Znowow — Śmierć interwentom!

Robotnik I — Śmierć!

(Wypadają wszyscy. Zostaje tylko Filonow przy „syrenie”. Wpada robotnik VI).

